

MARGIT SANDEMO

UCIECZKA

Tytuł oryginału: „Farlig flukt”

ROZDZIAŁ I

Johanna oparła głowę o wyblakłą od słońca ścianę wieży obserwacyjnej. Czuła się zmęczona i nieszczęśliwa, a jej zwykły optymizm zniknął zupełnie.

Zawsze pragnęła tylko jednego: żyć w zgodzie z bliźnimi. Nigdy nie chciała nikogo zranić, próbowała traktować wszystkich życzliwie. Po prostu lubiła ludzi. I co ją teraz spotyka? Co takiego zrobiła? Co się właściwie stało?

Przyjaciele odwrócili się do niej plecami. I ktoś ją ścigał. Polował jak na dzikie zwierzę... Ktoś z piątki przyjaciół. Nie, raczej z czwórki. Piąty nie był przeciwko niej. Lecz on... Nagle roześmiała się krótkim, pełnym gorczy śmiechem. Od niego nie mogła się spodziewać jakiegokolwiek pomocy.

Nie chciała patrzeć na Robina, zamkniętego razem z nią w wieży. Trudno jednak ciągle odwracać wzrok. Stał, spoglądając ponad barierką i udając, że nie zauważa dziewczyny. Jego szaroniebieskie oczy z gęstymi, ciemnymi rzęsami, które tak bardzo kontrastowały z włosami popielatoblond, wpatrywały się jak zwykle w to, co odległe i nieznane, gdzie nikt niepowołany nie mógł wtargnąć. Johanna zastanawiała się, jak musi się czuć ten dziwny, przystojny chłopak, rozmyślnie unikający wszelkich kontaktów z ludźmi, uwięziony teraz z młodą kobietą na takim pustkowiu.

Nie musiała długo zgadywać. Odwrócił głowę i spojrzał na nią Johanna niemal czuła wysyłane przez Robina fale niechęci. Czy również z jego strony groziło jej niebezpieczeństwo? Niebezpieczeństwo, które kryło się gdzieś w duszy tego mężczyzny, niczym lawa w uspionym wulkanie?

Odwróciła się, żeby nie widzieć chłodu jego oczu, i spojrzała przez szczelinę między rozeschniętymi deskami. W dole rozciągał się ogromny las, częściowo skryty we mgle. Tylko pojedyncze skały i wysokie świerki wystawały z tej zimnej i wilgotnej masy. Johanna patrzyła na nadciągającą mgłę - obserwowała, jak pełźnie w górę, prześlizguje się przez świerkowy las i skrada po omacku ponad trzęsawiskiem niczym szarobiałe łapy upiornej zjawy. Przyszła tu w ślad za nią aż na wzgórze. Johanna ukryła się w tej wieży przed kimś, kto ją ścigał. Słyszała nawoływania przyjaciół, lecz nie miała odwagi nikomu zaufać.

Kiedy Robin wchodził na wieżę po schodach, skuliła się ze strachu. Wtedy usłyszała, że ktoś zatrzasnął drzwi na dole i zamknął je od zewnątrz na klucz. Ten, kto ją tropił, nie domyślał się widocznie, że dziewczyna już tu jest. Chciał po prostu uwięzić Robina, żeby nie przeszkadzał w pogoni.

Johanna nic nie rozumiała. Przecież życzyła wszystkim dobrze. Dlaczego więc ściąga na siebie tylko nienawiść? Nienawiść i coś jeszcze gorszego - czające się niebezpieczeństwo...

Jak właściwie tu trafiłam? pomyślała zmęczona. W jaki sposób, do licha, ugrzęzłam w tej absurdalnej sytuacji? Jeszcze kilka dni temu wiodłam spokojne i szczęśliwe życie, a teraz siedzę uwięziona tu na pustkowiu razem z tym dziwakiem nienawidzącym ludzi, który najchętniej posłałby mnie tam, gdzie pieprz rośnie!

Johanna usiłowała zapomnieć o swym obecnym położeniu i cofnęła się w myślach do okresu, kiedy jej świat był światem bez trosk, a przyjaciele - prawdziwymi przyjaciółmi...

Wszystko zaczęło się niewinnie. Minęło dużo czasu, zanim Johanna się zorientowała, że pozornie błahe wydarzenia dnia codziennego zapowiadają coś niedobrego.

Pierwsze niepokojące sygnały zmian w jej dość monotonnym, lecz jednak bezpiecznym życiu pojawiły się pewnego całkiem zwykłego ranka, lub, ściślej mówiąc, przedpołudnia.

Drobny, nieśmiały promyk słońca przedarł się na ciemne podwórze domu w zachodniej części miasta i dotarł do wysokich okien na parterze. Johanna przekręciła się na łóżku i podążyła wzrokiem za promykiem, który ostrożnie zbliżał się do dostojnej narzuty z pluszu. Dziewczyna westchnęła i ułożyła ręce pod głowę, wpatrując się w pulchne aniołki z gipsu kłębiące się wzdłuż listwy sufitowej ponad ciemnymi tapetami. Pokój był nieduży, lecz mimo to najwyraźniej przeznaczony dla olbrzymów, bo miał chyba z pięć metrów wysokości. W jednym rogu stał dumnie piec kaflowy, najwyraźniej od dawna nie używany. Zegar w holu wybijał z wyrzutem jedenastą.

Johanna spojrzała na drugie łóżko, na którym spod kołdry wystawała głowa cała w wałkach.

- Późno wczoraj wróciłaś - zagadnęła nieśmiało.

- Mmm - usłyszała mruknięcie w poduszkę. Mette nie zamierzała widocznie niczego wyjaśniać.

Cieszę się, że mogłam zaproponować Mette mieszkanie, kiedy przyjechała za mną do miasta, pomyślała Johanna życzliwie. Biedna Mette! To nic przyjemnego znaleźć się samej w dużej, obcej miejscowości, wiem z własnego doświadczenia. Miałam naprawdę szczęście, że trafiła mi się taka przyjaciółka. Mette jest bardzo miła, wzruszająco dziecinna i bezradna. To świetnie móc jej pomagać.

O, tak, Mette rzeczywiście potrafiła zachowywać się przymilnie, lecz Johanna była zbyt łatwowierna, by zauważyć, że po każdym przyływie sympatii ze strony przyjaciółki następowała prośba o pożyczenie pieniędzy, rajstop lub innych rzeczy, i tylko się cieszyła, że może pomóc.

Dzielimy się wszystkim, myślała naiwnie Johanna. Nawet Willym.

Willy, tak... Johanna spotkała go na jakimś przyjęciu. Uważał, że jest zabawna i „świeża” z tymi ufnymi, pełnymi nadziei oczami i szczerym uśmiechem. Sprawiała wrażenie bardzo niewinnej w porównaniu z dziewczynami, wśród których się obracał. Willy pracował jako sekretarz w jakimś ministerstwie i miał sławę bożyszczka kobiet, a także playboya.

Johanna podziwiała go bezgranicznie i jako osoba szczodra, jaką była, nie chciała zachować tego skarbu wyłącznie dla siebie, lecz przedstawiła go Mette. Bardzo się ucieszyła, że tych dwoje wkrótce zostało przyjaciółmi. Wspólnie tworzyli zgrane trio i w ostatnim czasie spotykali się po kilka razy w tygodniu. A co najlepsze - planowali spędzić we troje wakacje na łodzi żaglowej Willy'ego!

Jednak zamierzali wyjechać dopiero w drugiej połowie lipca, kiedy Willy dostanie urlop. Mette nie znalazła jeszcze żadnej pracy, a Johanna, która właśnie skończyła zastępstwo jako nauczycielka, musiała najpierw przenieść się do chaty swojego wuja i zaopiekować psami i gospodarstwem podczas jego nieobecności.

Miło było popatrzeć na Mette, nawet taką rozespaną i nieuczesaną. O sobie samej natomiast Johanna myślała, że „przy pewnym oświeceniu sprawia wrażenie osoby o intrygującej urodzie” - w przytłumionym świetle, padającym ukośnie z góry, przy lekko wysuniętej brodzie i na wpół przymkniętych oczach. Na co dzień jednak wyglądała jak najbardziej przeciętnie. Tak uważała.

Johanna nie doceniała samej siebie. Wymyśliła ową „intrygującą urodę”, choć przecież odznaczała się wieloma zaletami. Na przykład uwagę zwracała jej złocistobrązowa skóra, która latem nabierała jeszcze głębszej barwy, ciemnobrązowe, połyskliwe, wypielęgnowane włosy, idealna sylwetka i długie, szczupłe nogi. A do tego ów szczególny blask w oczach, który przyciągał tak wielu adoratorów!

Johanna miała jednak jedną wielką wadę. Zawsze fascynowali ją nieodpowiedni mężczyźni. Jak na przykład teraz Willy. Chociaż była w nim zakochana, nigdy nie odważyłaby się jemu ani nikomu innemu o tym powiedzieć, nawet Mette! Czasami marzyła o czymś więcej niż zwykle „dziękuję - za - dzisiejszy - wieczór” i lekki pocałunek, czasami też wydawało się jej, że Willy patrzy na nią z cieniem tęsknoty i podziwu w oczach, lecz nie ujawnia swoich uczuć, gdyż nie chce niszczyć łączącej całą trójkę przyjaźni.

Ona sama również nigdy by tego nie zrobiła. Nigdy nie zdradziłaby Mette w ten sposób. Mette zostałaby wtedy sama. Nie, tak nie można! Pierwszą zasadą Johanny była lojalność, nie mogła więc pójść na spotkanie z Willym, zostawiając przyjaciółkę w pustym, smutnym mieszkaniu.

Ale pomarzyć zawsze można...

Johanna nie wytrzymała już dłużej w łóżku. Zaczęła się ubierać.

- Nie rozumiem... - powiedziała zdziwiona, rozglądając się dookoła. - Chciałam dziś założyć po raz pierwszy moje nowe sandały, ale nie mogę ich znaleźć. Widziałaś je, Mette?

Mette usiadła, uśmiechając się przepaszająco.

- No, tak... pożyczylam je wczoraj wieczorem. Nie było cię i nie mogłam zapytać... Są tutaj.

Johanna poczuła ukłucie goryczy. Sandały były bardzo drogie i bardzo eleganckie. Oczywiście niczego Mette nie żałowała, ale wolałaby sama włożyć je po raz pierwszy. Teraz miała uczucie, jakby kupiła używane.

- Nic nie szkodzi - mruknęła, przełykając ślinę. Sandały nie wydawały się jej już tak wytworne.

- Pójdę pożyczyć gazetę, gospodyni nie ma pewnie w domu.

Mette bąknęła coś niewyraźnie. Była dziwnie milcząca tego ranka.

- Zobaczmy, czy są jakieś sensacje - rzuciła Johanna, wracając z przedpokoju. Rozłożyła gazetę.

- Czy możesz mi dać coś do picia? - poprosiła Mette.

Oho, wieczorem była chyba niezła impreza, pomyślała Johanna roztargniona. Przyniosła szklankę wody i podała ją Mette, przeglądając jednocześnie prasę. Przysunęła bliżej gazetę i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Piszą coś o szpiegostwie, o aparacie fotograficznym znalezionym w ministerstwie...

Nagle szklanka się przewróciła.

- Uważaj trochę! - krzyknęła ostro Mette.

- Och, przepraszam, nie chciałam... - bąknęła Johanna, próbując wytrzeć wodę, która już wsiąknęła w pościel.

Zapomniała na chwilę o bulwersującym artykule i zaproponowała przyjaciółce to, nad czym od dawna się zastanawiała:

- Mette, czy nie pojechałabyś ze mną do chaty wuja i została tam do czasu, kiedy Willy będzie mógł wziąć urlop?

Mette gwałtownie odwróciła się w jej stronę.

- Skończ wreszcie z tym marudzeniem o Willym, mówisz, jakbyś coś do niego czuła! I nie mam zamiaru z tobą jechać, żeby pilnować cudzych psów! Jestem już zmęczona tym, że ciągle muszę się liczyć z tobą i tymi twoimi idiotycznymi pomysłami! Teraz w dodatku załazaś moje łóżko! A ja powinnam się dziś porządnie wyspać. Ty niezdarco!

- Ale, ale, Mette... - jękała Johanna, nic nie rozumiejąc.

Mette machnęła zirytowana ręką.

- Chcieliśmy cię o tym powiadomić w możliwie delikatny sposób, ale teraz rozzłościłaś mnie. Powiem ci wprost, jak jest! Nie będzie żadnej wyprawy żaglówką we trójkę! W każdym razie nie dla ciebie! Willy i ja płyniemy sami!

Słowa Mette zaskoczyły Johannę i sprawiły jej taki ból, że na moment zaniemówiła.

- Mówisz, że ty i Willy...

- Właśnie tak - przytaknęła Mette trochę spokojniej, ale z nutą triumfu w głosie. - Kochamy się już od dawna, tylko że o tym nie rozmawialiśmy. Ale wczoraj wyznaliśmy sobie miłość. Wybacz nam, Johanno, ale nic na to nie poradzimy...

Johanna poczuła nagle potworną pustkę.

- Rozumiem - westchnęła cicho. - Ale chyba możemy nadal pozostać przyjaciółmi?

Mette nie patrzyła jej prosto w oczy.

- Czy nie lepiej zerwać? Ja będę przeważnie przebywać z Willym. Będzie ci przykro samej, tym bardziej że jesteś dużo starsza...

Johanna nie sądziła, żeby cztery lata stanowiły aż taką różnicę, ale była zbyt załamana, aby protestować.

- Pewnie - powiedziała równie cicho jak poprzednio. - Tak, tak chyba będzie najlepiej.

Zapanowała nieprzyjemna cisza. Po chwili Johanna roześmiała się. Cóż za ironia losu! A tyle sobie wyobrażała! Nie zrobiła nic przez wzgląd na Mette. Jak mogła pomyśleć, że Willy się nią interesuje, skoro miał Mette?

- Z czego się śmiejesz? - spytała Mette podejrzliwie.

- Ach, z niczego. Pojadę sama i chyba tam zostanę dłużej, niż planowałam. Problem mieszkania masz więc rozwiązany aż do końca lata. Ale jak sobie poradzisz z opłatami?

- Willy za mnie zapłaci.

- Ach, tak - bąknęła bezbarwnie. Zwyczajnie „za mnie” oznaczało definitywne wykluczenie Johanny. A przecież od początku było to jej mieszkanie...

Uśmiechnęła się i mówiła dalej:

- Dobrze, Mette, w porządku... - przerwała i dodała pokornie: - Mam nadzieję, że ci zbytnio nie przeszkadzałam, kiedy razem mieszkaliśmy.

- Zawsze możesz mieć nadzieję - odparła krótko Mette, rozwieszając mokrą pościel.

Johanna nie odezwała się więcej. Czuła się bardzo nieszczęśliwa i wstydziła się swej naiwności. Przez cały czas wierzyła, iż ma przyjaciół, a oni pragnęli tylko się jej pozbyć. To potworne! Musi stąd uciec, uciec jak najprędzej! Od tego miasta i od tych ludzi!

Tymczasem Mette, czując swą przewagę, z całym okrucieństwem zaczęła opowiadać Johannie o wczorajszym dniu spędzonym z Willym. Znaleźli się naprawdę w samym centrum tej historii szpiegowskiej, o której pisały gazety! Byli właśnie u Willy'ego w domu (Zatem do tego doszło! pomyślała Johanna), kiedy nagle zjawili się tam jacyś ludzie, żeby przeszukać mieszkanie, bo ten aparat fotograficzny znaleziono właśnie w jego ministerstwie i podejrzewano, że któryś z pracowników sfotografował jakieś bardzo ważne dokumenty.

- Ukryłam się w łazience - zaśmiała się Mette wyniośle. - Willy wpuścił ich tymczasem do pokoju. A kiedy już się ubrałam i mogłam pokazać się ludziom, wyprowadził mnie cichcem tylnym wyjściem.

Oszczędź mi szczegółów, poprosiła Johanna w duchu. Już przecież wbiłaś mi w serce nóż, czy musisz nim jeszcze wiercić dziurę?

- Chwilę później zadzwoniłam do Willy'ego z budki - ciągnęła dalej Mette bezlitośnie. - Ci ludzie przetrząsnęli całe mieszkanie, potem przeprosili i poszli do kogoś następnego z listy. Willy odpowiedział im, gdzie powinni szukać. Dziś wieczorem mamy się spotkać znowu, aby to uczcić. Kiedy wyjeżdżasz?

Johanna czuła, jak ogarnia ją wzburzenie. Zwykle trudno ją było rozzłościć, ponieważ niezłomnie wierzyła w ludzką dobroć. Teraz także próbowała zrozumieć i usprawiedliwić zachowanie przyjaciółki. Biedna Mette, nie wie przecież nic o moich skrywanych marzeniach. Nie zdaje sobie sprawy, jak głęboko mnie rani tymi szczegółowymi opowieściami, myślała Johanna naiwnie...

- Kiedy wyjeżdżasz? - powtórzyła Mette.

- Za trzy - cztery dni. Wujek będzie dziś w mieście. Mam się z nim spotkać i wszystko omówić.

ROZDZIAŁ II

Dyrektor Haraldsen miał nadal wątpliwości. Johanna nigdy jeszcze nie była w jego chacie.

- Nie chodzi o to, że nie podołasz obowiązkom - powiedział. - Lecz domek leży w zupełnym odosobnieniu, w dzikim lesie. Nie bez powodu okolicę tę nazwano Trollmoene*. Nie jest to odpowiednie miejsce dla młodej samotnej kobiety.

- Czy w pobliżu w ogóle nikt nie mieszka? - spytała Johanna.

Zastanowił się.

- Owszem, są tam jacyś sąsiedzi, lecz nie sądzę, żeby stanowili dla ciebie odpowiednie towarzystwo.

Siedział zatopiony we własnych myślach, a Johanna czekała. Obok ze zgrzytem przejechał tramwaj. Trollmoene wydawało się bardzo odległe.

- Chata stoi nad jeziorem - odezwał się w końcu. - To jedyne gospodarstwo w tym rejonie. Jakiś czas temu jezioro zostało jednak przegrodzone zaporą i tuż obok zamieszkało trzech strażników. Nie wiem, czy mógłbym polecić...

- Potrafię unikać nieproszonych adoratorów, jeśli to masz na myśli - uśmiechnęła się Johanna.

Oszukiwała samą siebie. Nie miała przecież zbytniego doświadczenia w tych sprawach, a poza tym nie lubiła sprawiać ludziom przykrości.

Lecz dyrektor Haraldsen uśmiechnął się uspokajająco.

- Nie, nie to miałem na myśli. Dwóch z tych strażników z pewnością polubisz, są miłymi ludźmi, którzy nie skrzywdziliby nawet muchy. Ale ten trzeci... - Pokręcił zmartwioną głową. -

*Trollmoene - w jęz. norw. „Zakłete Pustkowie” (przyp. tłum.).

Załóżmy, że pozwolę ci tam pojechać. Czy obiecasz mi, dla spokoju mojego sumienia, że będziesz trzymać się z dala od tego człowieka? Nie dlatego, żeby trudno się było od niego opędzić, wręcz przeciwnie, robi wszystko, by unikać ludzi. Jest jak jeź stawiający kolce. Prawie się nie odzywa, rozmawia tylko o sprawach dotyczących pracy. Nie znosi okazywania uczuć. Nie wiem, co jest powodem takiego zachowania, lecz nie sądzę, by należało zbytnio się tym interesować. Zostaw go w spokoju, chociaż może ci się wydać pociągający i intrygujący!

Haraldsen pochylił się do przodu.

- Chciałbym móc spokojnie wyjechać za granicę - powiedział z naciskiem. - Trzymaj się od tego chłopaka z daleka! On jest jak uśpiony wulkan. Jestem jednak przekonany, że ten wulkan żyje i gotuje się pod lodowym pancerzem. A nie chciałbym, abyś znalazła się w pobliżu, kiedy nastąpi wybuch.

Johanna skinęła głową, próbując jednocześnie wyobrazić sobie wulkan z lodowym pancerzem. Starła się zapamiętać wszelkie informacje dotyczące zwierząt, którymi miała się zająć, i próbowała nie słyszeć syreny pogotowia ratunkowego, która już się w jej sercu włączyła. Całe jej dotychczasowe życie polegało przecież na „opiekowaniu się ludźmi”.

Pożegnanie z miastem przebiegło spokojnie, ale nie całkiem bezboleśnie. Johanna aż do końca miała nadzieję, że Mette lub Willy przyjdą na stację jej pomachać. Żadne z nich się jednak nie pokazało. Nie rozumiała ich postępowania, czuła się do głębi zraniona. Przykro było patrzeć, jak w ciągu ostatnich dni próbują jej unikać. I kiedy pociąg ruszył, skuliła się na swoim siedzeniu, przygnębiona i rozczarowana.

Skończył się pewien etap w jej życiu. Piękna przyjaźń zmieniła się w niezrozumiałą i nieprzyjemną wrogość. No cóż, to już minęło, teraz musi tylko pogodzić się z tym, że chyba nigdy nie zobaczy dwojga byłych przyjaciół.

Tak w każdym razie myślała...

Pociąg z łoskotem wyjechał z miejskiej zabudowy. Johanna skupiła się na czekającej ją długiej podróży na wschód. Patrząc w okno, podziwiała kwiaty porastające zbocza wzniesień wzdłuż torów i wstydziła się za kolej, że pokryła kwiaty duszącym, szarym pyłem.

Trollmoene... W jasny letni poranek owo tajemnicze miejsce jawiło się przed nią niczym symbol wspaniałego i romantycznego piękna. Lecz w miarę jak kończył się dzień, kończył się też zachwyty Johanny. Teraz na zmianę widziała trzęsawiska i bezkresne piaszczyste połacie porośnięte sosnami, czarne i posępne lasy, wzgórza i doliny z pojedynczymi gospodarstwami bez sąsiadów, samotnymi i odciętymi od świata.

Kiedy wieczorem musiała się przesiąść do autobusu, myślała o Trollmoene jako o niegościnniej, ponurej i szarej o zmierzchu leśnej krainie, pozbawionej jakiegokolwiek uroku czy powabu. Ogarnęło ją dojmujące poczucie osamotnienia.

Inżynier Einar Strand otarł pot z czoła. Upał był nie do zniesienia. Kwitnące łąki wokół jeziora drżały w słonecznym skwarze nie zmaconym nawet najłżejszym podmuchem wiatru. Wokół panowała cisza. Rozżarzona, pochłaniająca wszystko cisza.

No, może niezupełnie. Z wody wynurzyła się jakaś głowa, pływak parsknął niczym foka. Per Bakke wyszedł na plażę, opalony, silny i tęgi.

- Cudownie! - zawołał rozpromieniony, lśniąc w słońcu i ociekając wodą. - Teraz napiłbym się kawy!

Położył się obok Einara. Postanowili zrobić sobie przerwę na kawę w pobliżu przyjemnie chłodnej i połyskującej wody.

- Spójrz na niego! - odezwał się Per, wskazując w górę na postać na szczycie betonowej płyty zapory. - Znowu tam stoi i patrzy w głębinę, jakby właśnie chciał popełnić samobójstwo. Nie rozumiem go. Jak człowiek może tak zupełnie odizolować się od innych? Wyraźnie nie chce utrzymywać z nikim kontaktów. Nic go nie interesuje, prawie się nie odzywa, tylko wykonuje polecenia. - Einar wyciągnął swoje długie, szczupłe ciało pośród trawy i kwiatów. - Jest jakby poza życiem...

Per wzruszył ramionami.

- Niczym chodzący trup!

Einar spojrzał w górę na samotną postać na obmurowaniu.

- Tak, można to tak nazwać! - mruknął. - W gruncie rzeczy żal mi go. Jest inteligentny i uczciwy. Na pewno cierpi w tym swoim dziwnym duchowym odosobnieniu.

Gież, który już od dłuższej chwili brzęczał w pobliżu, usiadł na szerokiej, opalanej piersi Pera. Chłopak zakończył krótki żywot natrętnego owada silnym uderzeniem.

Einar przyglądał się koledze z dezaprobatą.

- Załóż przynajmniej koszulę - powiedział sucho. - Wyglądasz jak przygruby cherubinek w tych kąpielówkach!

Per westchnął.

- Cherubinek! Nazywano mnie tak, kiedy byłem mały. Złote loki i pulchne policzki dziwnie przyciągają stare ciotki. Zawsze po kryjomu wciskały mi coś dobrego. Lecz kiedy loki pociemniały, a waga zaczęła się zbliżać do stu kilo, ich zainteresowanie wygasło. Niestety, dotyczy to nie tylko starych ciotek, lecz także dziewcząt.

Einar uśmiechnął się.

- Dziewczyno, o, tak! Chyba powinienem cię poznać z tą młodą osobką, która przyjechała wczoraj wieczorem. Ma opiekować się zwierzętami Haraldsena. To pewnie jego bratanica.

- Czy jest interesująca?

Einar wstał.

- Widziałem ją tylko przez chwilę, sprawiała wrażenie sympatycznej. Miłe oczy, chociaż trochę smutne. Lecz jeśli zamierzasz wkraść się w jej łaski, musisz najpierw zrzucić parę kilo.

- Ale każdy gram mojego ciała jest dla mnie cenny - odparł żartobliwie Per.

Lecz Einar już go nie słuchał, skierował wzrok w stronę kolegi stojącego na tamie.

- Mam nadzieję - powiedział zamyślony - że nie przyjdzie jej do głowy, by zakochać się w tym tam na górze. Chłopak jest nawet całkiem przystojny. To byłoby dopiero nieszczęście! Nie chciałbym, żeby miała przez niego cierpieć... Powinienem ją ostrzec.

I poszedł między kwitnącymi krzewami dzikiej róży w stronę chaty Haraldsena.

Johanna jadła śniadanie. Obok siedziały dwa psy i lis, śledząc wzrokiem drogę kanapki z talerzyka do ust dziewczyny i z powrotem. Psy miały przynajmniej pewne zwyczaje związane z posiłkiem - trzymały się w przyzwoitej odległości i przetykały dyskretnie ślinę. Natomiast „oswojony” lis nie miał w ogóle pojęcia o tym, jak się zachować. W nadzwyczaj nietaktowny sposób usiłował zahipnotyzować kanapkę, żeby wylądowała w jego ostrym pyszczku. Udało mu się już sprytnie ściągnąć jajko ze stołu i ukryć je pod łóżkiem, aby móc później spokojnie się nim rozkoszować.

Starsza pani, która do tej pory opiekowała się zwierzętami, pojechała do wsi z samego rana, z ulgą przekazując całą odpowiedzialność za dom komuś innemu. Poradziła Johannie, żeby nie rozpieszczała Rumpetrolła, jak nazywano lisa, lecz raczej zamykała go w zagrodzie na podwórzu.

„W przeciwnym razie stanie się nie do zniesienia” - oświadczyła i Johanna zaczynała rozumieć, co chciała przez to powiedzieć.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Tego ranka jaśniej spójrzała w przyszłość. Zmęczenie podróżą minęło. Słońce mocno przygrzewało, wznosząc się nad zamglonymi, błękitniejącymi w oddali wzgórzami i przepięknie położonym jeziorkiem. Johanna zorientowała się, że gospodarstwo wuja znajduje się dość wysoko, gdyż mogła stąd dostrzec granicę lasu po drugiej stronie, a także betonowy mur zapory na jeziorze. W pobliżu stał niewielki dom, w którym, jak się domyśliła, mieszkali trzej strażnicy.

Dwóch z nich spotkała poprzedniego wieczoru. Po długiej, męczącej wędrówce przez las przystanęła na chwilę zakłopotana przy rozwidleniu dróg. Wtedy usłyszała, że ktoś nadchodzi. Najwyraźniej byli to dwaj mężczyźni omawiający jakieś techniczne kwestie. W jednym z głosów

pobrzmiwała życzliwość, drugi, odpowiadający tylko od czasu do czasu urywanymi słowami, wydał jej się twardy i szorstki.

Johanna ciągle jeszcze pamiętała, jak silnie zareagowała na ten drugi głos i jak nagle zadrżała w ciepłym półmroku, kiedy odurzające zapachy lasu i nieznanymi ziół nagle stworzyły przejmujący kontrast z tym głosem jakby pozbawionym życia. Nie było w nim złości ani wzburzenia, lecz obojętność, która przerażała o wiele bardziej. Ton głosu był zimny i martwy, tak jakby dla mówiącego nic w świecie nie miało już znaczenia.

Johanna była bardzo rada, że się pojawili, ponieważ czuła, że już obtarła sobie piętę i chciała jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

Starszy z mężczyzn zatrzymał się natychmiast i przedstawił jako inżynier Einar Strand. Życzliwie wytłumaczył dziewczynie, jak ma dalej iść, i pocieszył, że jest blisko celu. Drugi, młodszy mężczyzna, nie odezwał się słowem, inżynier nawet nie próbował wciągnąć go w rozmowę.

Johanna rzuciła szybkie spojrzenie na milczącego mężczyznę. W półmroku dostrzegła błyszczące oczy, które obserwowały ją z ukosa, mocne, zacięte usta i popielatoblond włosy. Zimne spojrzenie wąskich oczu obcego sprawiło, że Johanna odruchowo się cofnęła.

O Boże! pomyślała wstrząśnięta. To na pewno ten człowiek, przed którym przestrzegał mnie wuj. Chłopak wydaje się w jakiś szczególny sposób pociągający, a te niezwykle oczy... Czy wyrażają tylko niechęć do ludzi? Czy nie kryje się w nich nic więcej? Powinam się trzymać jak najdalej od tego typu!

Podziękowała inżynierowi, który zaproponował, by przyszedła do nich, jeśli tylko będzie potrzebowała pomocy lub po prostu dla towarzystwa. Johanna nie sądziła, by jego kolega podzielał tę wspaniałomyślną propozycję.

Wspomnienie wczorajszego spotkania i niemal obraźliwy brak zainteresowania ze strony młodszego z mężczyzn tkwiły nadal w duszy dziewczyny niczym cierń. Tak, nie powinna raczej wchodzić mu w drogę. Był przystojny, to prawda, choć z pewnością nie tak przystojny jak Willy.

Ale Willy nie należał już do niej. Nawet w marzeniach nie mogła go zachować.

Seter położył łeb na kolanach Johanny i spojrzał na nią oczami pełnymi tęsknoty za kanapką. Od razu zaakceptował nową opiekunkę, dziewczyna podejrzewała jednak, że po prostu lubił wszystkich. Chart saluki natomiast zachowywał się z rezerwą. Nieprzeniknione, orientalne oczy obserwowały ją z wyższością. Próbowwała zjednać sobie psa sardynką w sosie pomidorowym. Zwierzę przyjęło łaskawie ofiarę, lecz postanowiło jeszcze przez chwilę trzymać się na dystans.

Johanna wyciągnęła Rumpetrolla z szafki kuchennej i przeniosła go do jego zagrody na podwórzu. Lis kąsał ją przez cały czas w rękę - musiał pokazać, kto jest panem w tym domu - lecz nie gryzł mocno.

Potem usiadła na leżaku przed domem, żeby odpocząć. Starła się odgonić wszystkie smutne myśli. Psy ułożyły się u jej nóg. Nowoczesna, wygodnie urządzone chaty, lodówka pełna jedzenia i żadnych obowiązków poza doglądaniem zwierząt. Czy mogła marzyć o lepszym życiu?

Nagle drgnęła, gdyż psy zaczęły wściekle ujadać. Czyjś cień padł na leżak.

- Przechodziłem obok przypadkiem - powiedział inżynier Einar Strand, niezupełnie zgodnie z prawdą. - I pomyślałem sobie, że może miałabyś ochotę pójść na spacer ze zwierzętami i przy okazji poznać trochę okolicę?

Ani Johanna, ani psy nie miały nic przeciwko temu. Widać było, że Rumpetroll zna dobrze inżyniera, ponieważ popiskiwał głośno zachwycony i machał długim ogonem. Z lisem na smyczy i psami biegnącymi przodem poszli w dół w stronę jeziora.

Einar Strand był zrównoważonym, miłym człowiekiem, Johanna dobrze się czuła w jego towarzystwie. Pokazywał jej osobliwości okolicy.

- Na tamtym brzegu jeziora znajduje się najwyższy punkt tego terenu. Stoi tam, jak widzisz, starodawna wieża obserwacyjna. A i tu w pobliżu jest kilka interesujących miejsc, jak na przykład ten stary, wyschnięty podziemny strumień. A tam Per Bakke prowadzi swoje poszukiwania. Wyobraża sobie, że znajdzie w górach złoto. Jest jednym z tych, którzy chcieliby się wzbogacić w rekordowym czasie i bez wysiłku.

- To chyba nie jego spotkałam wczoraj wieczorem?

- Nie! Per jest o wiele bardziej pogodny. Nie, ten, którego spotkałaś, to Robin. Sprawia wrażenie może trochę dziwnego, ale jest zupełnie niegroźny. Ma swoje problemy, lecz nigdy się do nich nie wtrącałem.

Johanna czuła, że Einar mógłby opowiedzieć więcej, lecz nie pytała.

Zbliżyli się do tamy, gdzie jaskółki ćwiczyły lot nurkowy z dachu baraku. Johanna ujrzała dwóch techników zajętych pracą. Młody mężczyzna, znacznego wzrostu i takiejż tuszy, zszedł na dół się przywitać, lecz drugi tylko rzucił przelotne spojrzenie w jej kierunku i kontynuował pracę. Mógłby przynajmniej powiedzieć „dzień dobry”, pomyślała Johanna. Ale być może taki brak wychowania należał do jego przywilejów.

Korpulentny młody człowiek, który został przedstawiony jako Per Bakke, najwidoczniej był również dobrym znajomym Rumpetrolla.

Dziewczyna ukradkiem zerknęła na Robina. Najbardziej zastanowiła ją jego twarz - nieprzenikniona i zacięta.

Po chwili miłej rozmowy Johanna pomyślała zawstydzona, że powinna już pożegnać swych rozmówców i pozwolić im wrócić do pracy. Zachęcali ją, by jeszcze przyszła, a ona, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to jak niemoralna propozycja, zaprosiła ich do siebie. Byli wszak jedynymi sąsiadami.

Postanowiła obejść jezioro dookoła. Mężczyźni pomogli jej przenieść zwierzęta przez wąski mur zapory. Rumpetroll próbował się wyrwać i energicznie wierzgał w uścisku Pera. Ostryimi pazurami tylnych łap groźnie podrapał jego ramię.

Johanna zaczęła przeproszać za zachowanie lisa, ale Per tylko się roześmiał.

Za to reakcja Robina była zdumiewająca. Kiedy przypadkiem spojrzął na ranę Pera, zrobił się blady jak płótno i szybko wrócił na drugą stronę zapory.

- O Boże - szepnęła Johanna.

- Nie znosi widoku krwi - wyjaśnił Per. - To nierozważnie z mojej strony, że paradowałem z tym ramieniem tuż przed nim.

Johanna zorientowała się, że Per i Einar wiedzieli o Robinie znacznie więcej, niż chcieli powiedzieć. Widać również było wyraźnie, że mieli w sobie wiele ciepła i zrozumienia. Zaczynała ich coraz bardziej lubić, bez trudu się też domyśliła, że gburowate zachowanie Robina nie jest wynikiem pospolitego prostactwa.

Droga wokół jeziora okazała się dłuższa, niż Johanna się spodziewała, a w niektórych miejscach trudno było przejść. Na początku napawała się ciszą lasu, ciepłem słońca i śpiewem ptaków. Ale stopniowo teren stawał się coraz bardziej dziki i niedostępny.

Otarcie już nie bolało, ponieważ założyła wygodne sandały. Jednak ta wyprawa trochę im zaszkodziła. Wcześniejsza elegancja i piękny kształt nowych butów zniknęły bezpowrotnie, kiedy Johanna wróciła ze zwierzętami do domu, spocona i zdyszana. Psy, które przemierzyły odcinek przynajmniej cztery razy dłuższy i bardziej kręty niż ona, położyły się od razu na chłodnej podłodze w kuchni, a Rumpetroll zaszył się w swojej zacisznej kryjówce pod sofą.

Johanna zaś cieszyła się na samą myśl o spokojnej drzemce.

Lecz zatrzymała się w drzwiach sypialni. Coś się tu nie zgadzało.

Walizka nie stała w tym miejscu, w którym ją zostawiła, zasłona do garderoby była odsunięta. Nie miała wątpliwości:

Ktoś wchodził do domu pod jej nieobecność!

ROZDZIAŁ III

Do tej pory Johanna nie zauważała, by działo się wokół niej coś dziwnego. Teraz także niczego nie podejrzewała. Czyjeś „odwiedziny” pod jej nieobecność wydawały się zwykłym naruszeniem cudzej prywatności i Johannie nie przyszło do głowy, że może to mieć związek z jej osobą.

Sama wizyta intruza wystarczyła, by poczuła złość z powodu jego zuchwalstwa. Zostawiła, co prawda, otwarte okno, lecz nie spodziewała się tu złodzieja! W promieniu wielu kilometrów nie było przecież nikogo oprócz niej i trzech strażników zapory.

Pośpiesznie sprawdziła pokój, ale nic nie zginęło. A więc to tylko ciekawość! Zmęczona położyła się na łóżku, lecz jej spokój został zburzony. Uznała, iż musiał to zrobić jeden z pracujących przy tamie w czasie, gdy była na spacerze, choć jednocześnie nie bardzo mogła w to uwierzyć. Nawet Robin wydawał się zbyt dobrze wychowany, by wpaść na pomysł myszkowania po cudzym domu z samej tylko ciekawości.

Zdenerwowana nie mogła zasnąć, wstała więc i zaczęła przygotowywać obiad.

Mimo że dom był nowoczesnie urządzone, dyrektor Haraldsen nie zdążył jeszcze podłączyć wody. Johanna ruszyła więc z wiadrem w rękę pomiędzy jaśniejącymi w trawie stokrotkami i nieśmiałymi dzwonekami. Dzikie róże stały w pełnym rozkwicie, pachniało słodko kwiatami i trawą.

Wiedziała, gdzie jest studnia, ale kiedy tam dotarła, uświadomiła sobie własną bezmyślność. Studnia okazała się tak głęboka, że trzeba było użyć liny, żeby spuścić wiadro. Johanna mruknęła coś niezbyt cenzuralne - go, bo czekała ją długa droga z powrotem do domu.

Kiedy równie rozpaczliwie co bezskutecznie starała się zaczerpnąć wody samym tylko wiadrem, zauważyła, że ktoś idzie od strony tamy. To był Robin. Zatrzymał się gwałtownie, kiedy ją ujrzał. Jego wysoka, silna postać, a zwłaszcza surowa twarz zdawała się zupełnie nie na miejscu w otoczeniu przepięknych kwiatów dzikiej róży. Johanna musiała ukryć uśmiech. Po chwili Robin ruszył dalej w kierunku studni. O tym, że przyszedł w tej samej sprawie co Johanna, świadczyły lina i dwa wiadra, które niósł.

Nie było wyjścia, musieli się do siebie odezwać. Ale co, u licha, Johanna miała powiedzieć? Uśmiechnęła się trochę zakłopotana i wyjaśniła może niepotrzebnie, że ona o linie zapomniała.

Bez słowa wziął od niej wiadro. Sądząc z wyrazu jego twarzy, z największą ochotą wepchnąłby ją do studni. Chociaż wtedy zabrudziłaby mu pewnie wodę do picia...

Patrzyła z podziwem na muskularne ramiona Robina, kiedy wyciągał pełne wiadro. Miał piękne, silne dłonie. Zastanowiła się, czy te dłonie mogłyby pogłodzić jej policzek, czule i delikatnie...

No, nie! Co za śmieszna myśl!

Postawił jej wiadro na trawie z krótkim „proszę”.

Podziękowała i chciała już iść, lecz nagle myśl kazała jej zatrzymać się i powiedzieć:

- Robin...

Odwrócił się gwałtownie i po raz pierwszy spojrzał jej prosto w oczy. Ten wzrok mógłby zamrozić płomień.

- Tak?

Poczuła się nieswojo, widząc wrogość bijącą z jego twarzy. Gdyby przynajmniej nie był taki przystojny!

- Ktoś włamał się do mojego domu, kiedy mnie nie było - zaczęła trochę nieśmiało. - Czy przypadkiem nie widziałeś kogoś w pobliżu?

- Nie, nikogo nie widziałem - rzekł z tą samą co zawsze obojętnością. - I żaden z nas tam nie przychodził!

Kiedy wypowiadał ostatnie zdanie, wydawało się, że w jego głosie brzęczą kawałki lodu. Johanna pośpieszyła z wyjaśnieniem, że ona naturalnie tak nie myślała, lecz Robina to już nie interesowało (jeżeli w ogóle słuchał, co mówiła). Zabrał się do wyciągania wody.

To okropne, zastanawiała się Johanna w drodze powrotnej do domu, że też ten facet tak na mnie działa! Coraz bardziej mi się podoba, a on właśnie tego nie chce. Ale jeszcze zobaczymy!

Johanna zupełnie zapomniała, że przecież miała być ostrożna! Zaledwie kilka dni temu przeżyła zawód, a coś podpowiadało jej, że tym razem może ją spotkać jeszcze większy. A jednak... Czy naprawdę nie było nic więcej w tych hardych, zimnych oczach? Czy pod całą tą pogardą i obojętnością nie kryła się podświadoma, lecz rozpaczliwa prośba o pomoc?

- Nie, no wiesz, Johanna! - mruknęła zła na samą siebie. - Tu nic nie da bieganie z apteczką i przyklejanie plastrów. Obyś znowu nie przekonała się o tym, że niewdzięczność jest zapłatą świata!

Tego wieczoru samotność wydawała się Johannie o wiele bardziej przytłaczająca niż do tej pory. Letni wieczór był tak piękny, od strony jeziora dochodził krzyk ptaków i jednostajny szum ogromnej masy wody spadającej z tamy. Dziewczyna łapała się raz po raz na tym, że spogląda w dół, licząc na odwiedzin. Ciekawe, co teraz robią? A co on robi? Czy leży na łóżku, wpatrując się w sufit i jeszcze bardziej odgradzając się od świata? Czy w ogóle choć raz o niej pomyślał? Wątpliwe.

Ktoś zapukał do drzwi.

Psy poderwały się na równe nogi i zaczęły ujadać. Johanna pisnęła cicho „proszę” i do pokoju weszło trzech strażników zapory. Bez powodzenia próbowała ukryć, jak bardzo się cieszy z tych odwiedzin.

Einar Strand zaczął trochę zakłopotany:

- Robin powiedział nam, że miałaś dziś nieproszonych gości, chcieliśmy więc tylko...

- To bardzo miło z waszej strony - odparła szybko Johanna, zaskoczona, że Robin jednak zwrócił uwagę na to, co mówiła.

- Robin chciał zostać na dole, żeby pilnować tamy, lecz zmusiłem go, by poszedł z nami - dodał inżynier.

Nie musiał tego mówić, pomyślała Johanna. Czy nie mogła choć przez chwilę wierzyć, że Robin towarzyszył im z własnej woli?

To zdumiewające, jak wiele znaczyło dla niej, co ten dziwny człowiek myśli! Przecież zaledwie dzień wcześniej ujrzała go po raz pierwszy. Popatrzyła na niego z wyrzutem, ale on zdawał się tego nie zauważać.

Johanna, która przez długi czas mieszkała w kawalerce i jadała poza domem, cieszyła się, że może zaproponować gościom na przekąskę, poprzedzoną nawet koktajlem przygotowanym przez Pera. Robin podziękował za drinka, dziewczyna znowu poczuła się głupio i beznadziejnie.

Einar Strand usiadł wygodnie na krześle.

- Jesteśmy bardzo ciekawi, Johanno, co właściwie skłoniło tak młodą i uroczą dziewczynę, by zamieszkała samotnie na odludziu. Per stawia na nieszczęśliwą miłość.

Johanna pochyliła się i poklepała Rumpetrolla, by ukryć, że się rumieni.

- To chata mojego wuja - odparła wymijająco. - Chciałam po prostu mu pomóc, a zawsze lubiałam zwierzęta.

- Ale masz chłopaka?

Wzruszyła obojętnie ramionami.

- Tak myślałam. Lecz moja najlepsza przyjaciółka mi go zabrała. To oczywiście przykre. Ale nie to zraniło mnie najbardziej. Tworzyliśmy wesołe i zaprzyjaźnione trio, a oni nagle odwrócili się ode mnie, rzucając mi w twarz całą swą pogardę i niechęć!

- No tak, to dość typowa reakcja dla kogoś, kto ma nieczyste sumienie.

Johanna odwróciła się.

- Ale to tak boli - powiedziała cicho. - Pomocy, Rumpetroll znowu porwał moją szczoteczkę do zębów!

Zaczął się polowanie na lisa, który skakał po stole i krzesłach z biedną szczoteczką (na szczęście w etui) w pysku. W końcu zapędzili go w róg pokoju, za sofę. Robin sięgnął pod mebel.

- Masz go? - spytała Johanna.

- Nie. To on ma mnie - odpowiedział Robin, podnosząc w górę lisa, który uwięził jego rękę w swoich zębach. Wspólnymi siłami pozostałej trójce udało się uwolnić Robina. Na szczęście Rumpetroll nie przebił zębami skóry.

Johanna próbowała stłumić w sobie podniecenie, spowodowane bliskością Robina, kiedy trzymała jego rękę, by dwaj pozostali strażnicy mogli rozluźnić szczęki zwierzęcia. Na sekundę ich spojrzenia spotkały się i serce Johanny zabiło mocniej. Ten mężczyzna niezwykle silnie działał na jej zmysły, nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś podobnego.

Po posiłku Robin powiedział, że trzeba pilnować tamy, i wyszedł. Johanna posmutniała.

Lecz w chwilę potem usłyszeli krótki, przenikliwy krzyk i wypadli z domu.

W półmroku dostrzegli Robina, który biegł co sił w stronę lasu. Najwyraźniej kogoś gonił. Przez mgnienie oka dojrzeliby czyjś cień znikający między drzewami.

Johanna zrobiła najrozsądniejszą z rzeczy, które w pośpiechu przyszyły jej do głowy, i wypuściła psy. Lecz one, zdezorientowane, rozbiegły się tylko każdy w swoją stronę, szczekając donośnie. Johanna również miotła się bezradnie po skraju lasu, ale znalazła jedynie Pera, który potknął się o korzeń. Zdyszani ruszyli ku chacie, gdzie czekali już dwaj pozostali.

- Widziałeś, kto to był? - spytał Einar.

- Nie - odparł Robin. - Zauważyłem tylko, że zaglądał przez okno.

- To na pewno jakiś dziwak ze wsi, podglądający z ukrycia samotne panie - powiedział Per i nagle się pochylił. - O, coś znalazłem! - zawołał. - Ten drań chyba to zgubił!

- Ach - ucieszyła się Johanna. - Piękne pióro!

- Czy poznajesz je? - spytał Einar.

- Nie, tego akurat nie! Ale Willy miał dokładnie takie samo.

- Ach, tak, ten królewicz z bajki! Wolałbym jednak, abyś nie zostawała tu sama na noc. Czy chcesz się do nas przenieść?

- Nie, a po co? - odparła szybko. - Nigdy nie bałam się ciemności, a poza tym są psy. I może wezmę na noc Rumpetrolla do domu.

Per i Einar mieli pewne wątpliwości, lecz w końcu udzielili jej kilku rad, poprosili, by była ostrożna, i poszli. Odprowadzała ich wzrokiem, dopóki nie zniknęli w mroku, po czym zabarykadowała się w sypialni razem ze zwierzętami, gromadząc w zasięgu ręki najróżniejsze przedmioty, które mogłyby posłużyć jako broń.

Noc minęła bez żadnych sensacji, pomijając to, że Johanna omal nie zemdląła z braku świeżego powietrza. Kiedy wyjrzała przez okno, wydawało się jej, że widzi czyjś nieruchomy cień na skraju lasu, lecz równie dobrze mógł to być krzak jałowca.

Per i Einar wpadli na chwilę późnym przedpołudniem, żeby się dowiedzieć, jak upłynęła noc. Johanna nie wiedziała dlaczego, ale właśnie tego dnia zadała sobie wiele trudu, by dobrze wyglądać. Sukienka podkreślała zarówno opaleniznę, jak i smukłą talię. Właściwie to przerażające, jak bardzo zeszczuplała w ciągu ostatnich dni. Żadna z kuracji odchudzających nie jest tak skuteczna jak kłopoty sercowe, pomyślała.

Czuła się głęboko rozczarowana tym, że Robin nie przyszedł. Trudno go nazwać sympatycznym, lecz mimo to tęskniła za nim. Pełne uznania spojrzenia dwóch pozostałych musiały starczyć jej za pocieszenie.

Zatrzymali się właśnie przy zagrodzie Rumpetrolla i głaskali go, kiedy Johanna nagle drgnęła.

- Wydawało mi się, że widziałam w nocy krzak jałowca. Teraz go nie ma! A zatem stał tu jakiś człowiek! Brr, to okropne!

Strażnicy spojrzeli po sobie.

- Myślę, że akurat z tego powodu nie musisz się bać - powiedział z wahaniem Einar. - Dzisiejszej nocy Robina nie było w domu. To on prawdopodobnie czuwał nad twoim bezpieczeństwem.

Johanna miała nadzieję, że opalenizna ukryła silny rumieniec, który pojawił się na jej twarzy.

- Robin? - spytała, uśmiechając się z zakłopotaniem. - Ale on nie okazuje mi zbyt wiele zainteresowania.

- Nie, ale zachowuje się dość dziwnie - odparł Per. - Muszę przyznać, że mnie to trochę martwi.

- Mnie także - przyznał Einar. - Johanno, czy istnieje jakakolwiek możliwość, abyś wyjechała stąd i poszukała kogoś innego, kto mógłby się zaopiekować zwierzętami? Najlepiej jakiegoś mężczyzny...

Te słowa zaskoczyły ją i zasmuciły.

- Z powodu tych tajemniczych odwiedzin?

- Nie - odezwał się Einar. - Z powodu Robina.

Johanna otworzyła usta, by zapytać, co ma na myśli, lecz nie zdążyła nic powiedzieć, bo właśnie przed chatę zajechał samochód. Ten niski, elegancki wóz sportowy mogłaby rozpoznać zawsze i wszędzie.

- O, nie! - szepnęła.

Z wozu wyskoczyli Willy i Mette, machając na powitanie. Co robić? pomyślała Johanna. Ciągle mam do niego słabość! Wygląda tak świetnie, że czuję, jakbym miała kolana z waty. Te kruczoczarne włosy, ten ledwie widoczny uśmiech... Czy wszystko zacznie się od nowa?

- Czy to są ci „dobrzy przyjaciele”, o których opowiadałaś wczoraj wieczorem? - spytał cicho Einar.

Skinęła głową.

- Wolalabym, żeby tu nie przyjeżdżali. A mimo to cieszę się, że ich widzę...

Per prychnął pogardliwie.

- Przyjechali pewnie po to, by cię jeszcze bardziej upokorzyć, obnosząc się ze swym żalnym, małym szczęściem. Chociaż wydaje mi się, że ta młoda dama wygląda na trochę niezadowoloną. To nie był chyba jej pomysł!

Miał rację. Mette była nadąsana! Przez chwilę w serce Johanny wstąpiła nadzieja, lecz zaraz ją zdusiła. Znowu jakieś mrzonki!

- Nie poddawaj się, Johanno! - rzucił Per zachęcająco. - Pamiętaj, że masz trzy szerokie męskie torsy, na których zawsze się możesz wyplakać!

- Dwa - poprawiła. - Nie wyobrażam sobie siebie łkającej na piersi Robina!

- No tak, masz rację - zgodził się Per.

Mette podeszła bliżej z Willym, uśmiechając się nienaturalnie.

- Ale niespodzianka, prawda? Willy i ja zrozumieliśmy w końcu, jaką lekkomyślnością było pozwolić ci wyjechać całkiem samej na takie pustkowie, Willy wziął więc parę dni urlopu. Tak bardzo nam cię brakowało, Johanno.

Johanna, zawsze gotowa wybaczać ludziom i wierzyć w nich, miała prawie łzy w oczach. Pragnęła jedynie, aby Mette nie wisiała tak demonstracyjnie u ramienia Willy'ego, który nieoczekiwanie sprawiał wrażenie zainteresowanego Johanną. Mierzył ją uważnie wzrokiem, zatrzymując się wyjątkowo długo na stopach. Johanna sprawdziła pośpiesznie, czy wszystko w porządku z jej nogami, lecz nie zauważyła nic niezwykłego.

Per i Einar powiedzieli, że cieszą się, iż ma gości, i powrócili do swych obowiązków. Atmosfera stała się nieco napięta. Johanna powinna czuć się szczęśliwa i wdzięczna za to, że Mette i Willy ją odwiedzili, tymczasem była jedynie zaskoczona.

Przygotowała posiłek dla całej trójki, a potem przyjaciele, zmęczeni podróżą, postanowili się zdrzemnąć. Ponieważ dzień był upalny i senny, Johanna poszła za ich przykładem. Razem z Mette pościeliły w sypialni.

Ledwie przysnęła, obudziło ją warczenie charta. Otworzyła oczy i zauważyła Mette kręcącą się na czworakach wokół łóżka i próbującą półgłosem uciszyć psa.

- Co ty robisz? - spytała Johanna.

Mette wypuściła z ręki jej sandały, które z hałasem spadły na podłogę.

- O, nic - zaśmiała się nerwowo. - Gdzieś zgubiłam moją ostatnią tabletkę nasenną i sądziłam, że potoczyła się między twoje buty.

- Mogę ci dać jedną - zaproponowała Johanna i podała jej lekarstwo.

Mette podziękowała niezręcznie i z wyrazem cierpienia na twarzy połknęła tabletkę. Johanna odniosła wrażenie, że przyjaciółka jest nieszczęśliwa. Może dlatego, że musi zrobić coś, na co wcale nie ma ochoty...

Mette wróciła do łóżka, a Johanna wyszła przed dom. Siedział tam Willy. Wyglądał niezwykle elegancko w swojej nieskazitelnie białej koszuli i z wypielęgnowanymi dłońmi. Johanna przyłapała się na tym, że zatęskniła za prostym ubiorem i bezpośrednim sposobem bycia strażników zapory.

- Pójdziemy się wykąpać? - mruknął Willy, nie otwierając oczu.

- To chyba nie najlepszy pomysł, teraz po jedzeniu - odparła.

- Ale mogłabyś przynajmniej oprowadzić mnie trochę po okolicy - powiedział, wstając.

Zupełnie nieświadomie wybrała drogę na wzgórze ponad zaporą. Stamtąd można było rozróżnić mężczyzn pracujących poniżej. Z niejasnych powodów Johanna poczuła rozczarowanie, widząc tylko Pera i Einara.

Willy jednakże nie miał ochoty im się przyglądać. Pociągnął dziewczynę w zaciszne miejsce i położył się na nagrzanym słońcem trawie.

- Usiądź tu, Johanno. Chcę z tobą porozmawiać.

Usłuchała z wahaniem. Nie chciała znaleźć się tak blisko niego, teraz, kiedy należy do innej. Obecność Willy'ego ciągle przyprawiała ją o drzenie kolan.

- Johanno - zaczął powoli. - To, co się stało, to jakieś okropne nieporozumienie.

Serce niemal przestało jej bić.

- Co takiego? - szepnęła.

- Ta historia z Mette. Zostałem w to wciągnięty, Johanno, wiesz, że zawsze mi się podobałaś.

- Naprawdę? - spytała bezbarwnym głosem.

- Tak. To ja chciałem tu przyjechać. Tęskniłem za tobą, myślałem, że oszaleję! Johanno...

- Nie - powiedziała i trochę się odsunęła. - To nie w porządku wobec Mette.

- Czy nie możemy teraz zapomnieć o Mette? - mruknął. - Dzisiaj zamierzam z nią zerwać.

Tylko na tobie mi zależy.

Serce w piersi Johanny biło jak oszalałe. Kiedy zaczął ją całować, chciała zaprotestować, lecz nie potrafiła. To mimo wszystko ten sam Willy, w którym tak długo była zakochana.

Lecz, co dziwne, pocałunek nie zrobił na niej żadnego wrażenia. Odsunęła się nieznacznie z poczuciem winy i niesmakiem. Czy właściwie była lepsza od Mette?

Willy bawił się paskami jej sandałów. Nagle poczuła jego ramiona wokół siebie.

- Johanno - szepnęła. Jego głos brzmiał ochryple i obco.

Poderwała się, pełna odrazy i rozczarowania, i zbiegła w dół stromym zboczem ku tamie. Nie rozumiała swego strachu. Wiedziała tylko, że nigdy, nigdy w życiu nie będzie należeć do Willy'ego.

Chłopak ruszył za nią.

- Ja tylko... Wracaj, Johanno!

Pędziła niczym kozica górską, póki nie dotarła na łąkę. Willy pozostał daleko w tyle. Kondycji to on nie miał!

Przy tamie nie było widać żadnego ze strażników, więc Johanna bez chwili namysłu wbiegła do baraku. Robin, który otwierał właśnie jedne z drzwi, spojrzął na nią zdumiony. W mgnieniu oka znalazła się w jego maleńkiej sypialni. Rozpaczliwie zaczęła go błagać, by zamknął drzwi na klucz.

Posłuchał, lecz nie wyglądał na zbyt uradowanego tym, że wtargnęła do jego samotni.

- Co się stało? - spytał krótko i nieprzyjaźnie. Johanna usiłowała złapać oddech.

- Ten idiota! - rzuciła zdenerwowana. - Ten... ten dureń!

- Kto?

- Willy. Próbował po prostu mnie uwieść. Prostack! To podłe w stosunku do Mette!

- Ale czy nie jest twoim przyjacielem? Czy to nie jego...

Skinęła głową.

- Ale teraz przysły wszelkie iluzje. Sama już nie wiem. Nie chcę go kochać, lecz nie można tak na zawołanie zniszczyć tego uczucia. O, idzie! Drogi, miły Robinie, pozwól mi tu zostać! I nic mu nie mów!

Spojrzał na nią chłodno. Straciła całą odwagę. Pierwsze, co zrobi, to powie o niej Willy'emu.

Nagle zrozumiała, na co się poważyła, wdzierając się do sypialni. Wystarczyło tylko raz spojrzeć na Robina. Jego usta tworzyły wąską linię, a oczy miały błyskawice pogardy i niechęci.

Z przedpokoju dobiegł ich głos Einara.

- Nie, nie widziałem jej. Wchodziła tu? Niemożliwe! Ale jeszcze sprawdzę.

Johanna wstrzymała oddech, słysząc odgłos kolejno otwieranych i zamykanych drzwi i zbliżających się kroków. Robin chwycił ją za ramię i podprowadził bliżej wyjścia.

- Nie, tu jej nie ma - powiedział Einar.

- A tutaj? - tuż za drzwiami dał się słyszeć głos Willy'ego, drżący od tłumionej złości.

- Tutaj? - spytał zdumiony Einar. - Tu mieszka Robin i chciałbym zobaczyć taką dziewczynę, która się tu prześliznie!

Willy jednak nie dawał za wygraną, więc Einar spytał bez przekonania:

- Robin! Czy jest tam Johanna?

Dziewczyna zasłoniła ręką usta, z trudem powstrzymując się od płaczu. Nie chciała wracać do Willy'ego, ale nie było innej rady. Uścisk wokół jej ramienia stał się silniejszy i po chwili z ust Robina posypał się grad przekleństw na temat dziewcząt w ogóle, a Johanny w szczególności. W sumie jednak zaprzeczył jej obecności.

Czuła taką wdzięczność, że chciała mu się rzucić na szyję. On jednak odsunął ją ze złością i zakłopotana nie wiedziała, co począć.

Gdy kroki ucichły, Robin się odwrócił.

- Musisz skakać przez okno - rzucił. - I jak najszybciej dostać się do domu.

- Czy mógłbyś pójść ze mną? - szepnęła cicho. - Nie chcę zostać z nimi sam na sam.

Trzeba było zobaczyć teraz jego twarz, która po raz pierwszy nabrała życia. Wyrażała zdziwienie, niedowierzanie i jeszcze coś, czego Johanna nie potrafiła nazwać, lecz co przywodziło na myśl iskierkę radości w bezgranicznym smutku.

- Mnie o to prosisz? - spytał zdumiony. - Dlaczego nie ich?

Johanna przypomniała sobie nagle starą bajkę o potworze, który mógł na powrót stać się człowiekiem, gdyby tylko ktoś go pokochał mimo jego straszego wyglądu. Lecz tutaj sytuacja nie była taka prosta. Po pierwsze, nie kochała Robina, chociaż wzbudził w niej naprawdę niezwykle uczucie, a po drugie, on nie chciał zostać „uratowany”. Jego twarz na powrót przybrała wyraz obojętności.

- Jak się pospieszymy, za chwilę będziemy na górze - powiedział oschle. - Chodźmy!

Johanna wyskoczyła przez okno i dotarła do domu przed Willym. Mette obudziła się i spytała trochę podejrzliwie, gdzie była. Johanna mruknęła coś niewyraźnie.

Nieco później razem z Willym zjawili się strażnicy tamy. Johanna była im za to wdzięczna. Obserwowała Mette, kiedy przyszedł Robin, lecz nie dostrzegła żadnej reakcji w oczach byłej przyjaciółki. Widocznie nie na wszystkich dziewczynach Robin robił duże wrażenie. Zwykle Mette nie przepuściła żadnej okazji do flirtu. Johanna pomyślała, że pewnie Robin jest dla Mette zbyt wielkim oryginałem, i odetchnęła z ulgą. Jeżeli w ogóle ktoś miał stopić lody wokół Robina, to wolałaby to zrobić sama. Chyba to jednak beznadziejny pomysł...

ROZDZIAŁ IV

Siedzieli w jadalni, gdy weszła Mette i zaczęła się nieporadnie usprawiedliwiać:

- Johanna, strasznie mi przykro - powiedziała, przybierając niewinną minę - ale nie wiedziałam, że coś się może stać, jeśli otworzę furtkę...

Johannę zmroziło.

- Jaką furtkę?

- Do zagrody lisa. On uciekł...

Wszyscy rzucili się do drzwi. Rumpetroll zniknął bez śladu. Słońce chyliło się ku zachodowi i nad jeziorem zaczynała się podnosić mgła.

Einar przeklinał półgłosem.

- Nic się nie stało - rzucił lekceważąco Willy. - Na pewno wróci, a poza tym najlepiej będzie mu na wolności.

- Może i tak - syknął Einar. - Ale to dyrektor Harald - sen o tym zdecyduje. A Johanna odpowiada za te zwierzęta!

Johannie zbierało się na płacz. Nie zwróciła uwagi na złośliwy uśmiech, którego Mette nie udało się ukryć, lecz zauważył go Robin. Spoglądał to na Mette, to na Johannę i jego oczy pociemniały. Einar obserwował go zmartwiony.

Nikt się jednak nie odezwał. W końcu Per westchnął:

- Nie ma rady, musimy zacząć szukać! Niedługo opadnie mgła. Wypuście psy! W którym kierunku pobiegł?

Mette wskazała ręką. Einar zarządził poszukiwania.

- Ależ droga Johanno! - zawołał Willy. - Nie możesz przecież iść w sandałach! Zostaw je w domu i załóż na nogi coś solidniejszego!

- Coś za bardzo interesują was moje sandały! - odparła krótko dziewczyna. - To jedyne buty, w których nie obcieram sobie nóg.

Willy nie odezwał się więcej, ale bez trudu można było zauważyć, że tłumii złość.

Wszyscy ruszyli do lasu, nawołując i szukając. Nie minęło wiele czasu i opadła gęsta mgła. Cały świat stał się nagle szarobiałą masą. Einar prosił, by trzymali się razem.

Teren wznosił się ukośnie, po chwili stanęli nad małym wodnym oczkiem. I nagle Mette jakby dostrzegła Robina. Spojrzała na niego uwodzicielsko swymi dużymi, niewinnymi oczami i poprosiła o coś. Johanna nie dosłyszała jej słów, dotarła do niej natomiast wyraźnie odpowiedź Robina, który w kilku krótkich i opryskliwych słowach zbył Mette i poszedł dalej. Mette stanęła jak wryta, z trudem łapiąc oddech.

Johanna podążyła za Robinem.

- Potraktowałeś ją trochę za surowo - powiedziała z wyrzutem. - Mette na to nie zasłużyła!

- Naprawdę? - odparł chłodno. - Czyż nie odbiła ci chłopaka?

- Nie! Nie mogła przecież wiedzieć, że mi się podobał!

Robin skrzywił jeden z kącików ust we współczująco - pogardliwym grymasie.

Per trzymał jego stronę.

- Myślę, że jesteś zbyt łatwowierna, jeśli chodzi o dobór przyjaciół, Johanno. To niebezpieczny typ...

- A poza tym - dodał Robin ostrym tonem - myślę, że ona celowo wypuściła lisa.

Johanna wybałuszyła na niego oczy.

- Czy jesteś przy zdrowych zmysłach? Ale po co?

- Nie wiem. Może z czystej złośliwości.

Einar podzielał zdanie kolegów. Per pokręcił głową, widząc powątpiewanie na twarzy Johanny.

- To wspaniale być miłym dla wszystkich, Johanno, lecz nie można przesadzać, bo życzliwość łatwo przekształci się w naiwność! Czy nie widzisz, jaka jest Mette? Doskonale wiedziała, że jesteś zakochana w tym draniu! Wierz mi, to „dziecko” z rozkoszą przeszłoby po twoim trupie, ażeby złapać faceta.

Johanna poczuła się głęboko dotknięta. Zanim zdążyła się zastanowić, rzuciła impulsywnie:

- Robina w każdym razie nie dostanie!

Robin przez sekundę patrzył na dziewczynę zdumiony, po czym jego twarz przybrała zwykły wyraz.

- To znaczy... - dodała Johanna szybko. - Chciałam powiedzieć, że Robinowi na nikim nie zależy. Gdyby spróbowała z nim...

No nie, zabrnęła w ślepy zaułek.

Robin przyspieszył i poszedł przodem.

- Do czego, u licha, zmierzasz? - spytał zirytowany Einar.

- Bardzo... bardzo mi przykro - jękała Johanna zmieszana. - To przez przypadek.

- Nadzwyczaj godny pożałowania - powiedział sucho Einar. - Właśnie wyznałaś publicznie, że nie jest ci obojętny!

- A czy mógłbyś mi wyjaśnić, dlaczego to aż taki grzech? Tak, przyznaję, że mi się podoba!

Einar skinął głową.

- To widać. On także się tobą interesuje! I to martwi mnie bardziej, niż myślisz.

Johanna ściągnęła brwi.

- Nie rozumiem, Einar. Co z nim jest nie tak?

Einar krzyknął do wszystkich:

- Szukajcie dalej, ale trzymajcie się w pobliżu! Nie wchodźcie za bardzo w głąb lasu!

Przystanął z Joanną nieco z boku, tak by nikt nie mógł ich usłyszeć.

- Chyba rzeczywiście powinienem opowiedzieć ci całą historię - zaczął powoli. - Chciałbym, abyś trzymała się z dala od Robina. A najlepiej, żebyś w ogóle stąd wyjechała. Zrozum, Johanno, on jest taki twardy i obojętny, ponieważ tłumi coś, co dochodzi do głosu, kiedy staje się słaby. Nie może się zapomnieć nawet na sekundę. Nie może marzyć, tęsknić ani też obdarzyć nikogo uczuciem...

- Och - westchnęła ze współczuciem. - Biedny Robin! Ale dlaczego?

- Tego on sam nie wie. Mówił o tym tylko raz i wyznał wtedy, że jeżeli kiedykolwiek ogarnie go jakieś silne uczucie, wtedy wstępuje w niego jakby zły duch. Jedyne sposoby, żeby to powstrzymać, to zachowywać się obcesowo i brutalnie...

- Ale Robin wcale nie jest grubiański, chociaż próbuje - zaprzeczyła Johanna.

- Tak, to dobry człowiek. Tym bardziej to przykre. Wiem o nim więcej, niż wie on sam. Znam przyczyny jego problemów. Dostałem bowiem wszystkie jego dane, kiedy przyjmowałem go do pracy. Tragedia Robina zaczęła się dawno temu... Kiedy miał dwanaście lat.

Mgła tłumiała wszelkie dźwięki. Wydawało się, że oddziela ich od reszty świata.

- Robin mieszkał w pobliżu lotniska - mówił dalej Einar zniżonym głosem. - Pewnego dnia na ich dom spadł samolot. Cała rodzina siedziała w kuchni przy stole. Zginęli wszyscy z wyjątkiem Robina, który stał przy kuchence i został uratowany dzięki ścianie oddzielającej część jadalną. Kiedy przybyło pogotowie, tkwił jak skamieniały w tym samym miejscu. Był pod wpływem szoku, ale przytomny, i obserwował tę potworną scenę zimnymi, jakby martwymi oczami. Zupełnie nie reagował.. Widok zmasakrowanej rodziny był tak straszny, że nawet sanitariusze nie mogli patrzeć. Lekarze nie potrafili nic zrobić dla Robina, po prostu nie udało im się nawiązać z nim kontaktu. Od tego dnia chłopak wydaje się twardy i nieczuły, niczym zamknięty w pancerzu. Przyznaje, że nie ma rodziny, lecz nie pamięta żadnej katastrofy lotniczej.

- A więc to dlatego - powiedziała Johanna zamyślona. - Boi się wspomnienia, które mogłyby się wyłonić z pamięci w chwili słabości.

- No, tak - odparł powoli Einar. - Ale nie tylko dlatego. Lekarze sądzą, że kryje się za tym coś jeszcze. W przeciwnym razie nie zaprzeczałby tak uparcie faktom. Istnieje jakiś poważniejszy powód, którego my nie znamy, lecz który na pewno zna Robin. Jest coś, przed czym panicznie się broni, i dlatego rozpaczliwie walczy z każdą oznaką własnej słabości. A teraz przeżywa kryzys.

- Kryzys? Co przez to rozumiesz? - spytała Johanna, chociaż знаła odpowiedź.

- Po raz pierwszy od dłuższego czasu obdarzył uczuciem drugiego człowieka. Nie powiedziałem, że jest w tobie zakochany, ale to jasne, że cię lubi. To już za wiele. Boję się. Nie czuję się na siłach zająć się nim, kiedy nastąpi załamanie, a wiem, że nawet dziesięć dzikich koni nie zaciągnie Robina do szpitala.

- Jak myślisz, co się może zdarzyć?

- Nie wiem. Nikt nie jest w stanie tłumić swych uczuć tak długo. Struna jest już zbyt mocno napięta. To się może skończyć tragicznie. Boję się, że Robin również zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, i postanowi przerwać to wszystko, zanim nastąpi załamanie...

Johanna nagle zadrżała.

- Aż mnie przeszedł dreszcz - powiedziała. - Tak bardzo chciałabym mu pomóc.

Einar spojrział na nią z powagą.

- Możesz to zrobić tylko, wyjeżdżając stąd. Zrozum, istnieje jeszcze inne poważne zagrożenie. Oprócz tego, że Robin może spróbować targnąć się na własne życie, może też zemścić się na osobie winnej jego słabości...

Nie odzywając się już do siebie ani słowem, wrócili do pozostałych, by kontynuować poszukiwania nieszczęsnego Rumpetrolła.

Johanna czuła się przygnębiona i smutna. Nie tylko dlatego, że lis uciekł. Rozmyślała nad przyszłością Robina. Również Einar musiał przyznać, że wytworzyła się trudna do zniesienia sytuacja. Robin nie mógł przecież w nieskończoność tłumić uczuć. Jeżeli Johanna wyjedzie, to niczego na dłuższą metę nie rozwiąże. Spowoduje tylko odroczenie katastrofy, która i tak jest nieunikniona, jeśli Robin nie podda się leczeniu. A do szpitala nie chce iść...

Szła pogrążona we własnych myślach, nie zwracając uwagi na to, że głosy pozostałych osób coraz bardziej słabły, aż w końcu zupełnie zamilkły. Kiedy wreszcie oprzytomniała, dookoła panowała martwa cisza. Słyszała szmer wody sączącej się ze skały gdzieś w pobliżu, lecz nic nie widziała. Otaczała ją gęsta wilgotna mgła. Johanna poczuła się nieswojo.

Tylko bez paniki! pomyślała. Psy na pewno mnie znajdą.

Ale kiedy się zastanowiła, uświadomiła sobie, że już od dłuższej chwili ich nie słyszała.

- Einar! - zawołała nieśmiało, jakby wstydziła się własnego głosu.

Żadnej odpowiedzi. Gęsta mgła otulała ją ze wszystkich stron, jakby czekała i nasłuchiwała razem z nią. Johanna nie miała pojęcia, gdzie się znajduje.

Spróbowała znowu.

- Czy jest tam ktoś?

Nie odpowiedziało nawet echo. Głos dziewczyny został schwyty i zduszony przez mlecznobiłą mgłę, a las był równie cichy jak przedtem. Zaczęła niepewnie posuwać się przed siebie, próbując znaleźć właściwą drogę. Ogromne świerkowe gałęzie wyłaniały się z mgły i znowu znikały jak statki płynące w szarej ciszy.

- Halo! - zawołała.

Gałęzie roniły łyzy, które miękko i leniwie spadały na ziemię. Ubranie Johanny całkiem przemokło, chociaż nie padało.

Przyłożyła ręce do ust i krzyknęła najgłośniejszym głosem. Chciała zagwizdać na psy, lecz zamiast tego rozległ się tylko żalosny pisk. Nagle znieruchomiała.

Usłyszała wyraźny szelest ostrożnie skradających się kroków, które po chwili ucichły.

Johanna poczuła przeszywający ją chłód. Ktoś ją tropił!

Stała nieruchomo, myśli krążyły w jej głowie jak oszalałe ptaki. To przecież niemożliwe! Nikt nie miał chyba powodu, by skradać się do niej w ten sposób? To pewnie jakieś zwierzę.

A jednak... To raczej ludzkie kroki, nie ulegało wątpliwości. Ale dlaczego ten ktoś nie podejście bliżej i się nie pokaże? On, lub ona, słyszał przecież, jak krzyczała. To chyba ktoś obcy, podglądacz albo może złodziej.

Johanna poczuła ucisk w gardle. Próbowwała rozumować logicznie. Znajdowała się daleko od chaty. Nie widziała absolutnie żadnego powodu, ażeby ktoś przemycił się potajemnie za nią aż w tę głuszę. Istniało tylko jedno możliwe rozwiązanie! Pewnie ktoś z przyjaciół schował się dla żartu za drzewami we mgle.

Johanna zdobyła się na odwagę i roześmiała głośno.

- Dalej, wychodź zza krzaków! Wiem, że tam jesteś!

Nikt nie odpowiedział. Johanna nasłuchiwała z napięciem, nie była pewna, lecz zdawało się jej, że tuż obok Ktoś oddycha.

Na próbę postąpiła parę kroków. I natychmiast odpowiedziały jej skradające się pośród drzew kroki.

- Nie wystraszysz mnie - powiedziała i sama usłyszała, jak drży jej głos. - Jeżeli taki jest twój zamiar. No, wychodź, nie sądzę, żeby ta gra w chowanego była zabawna!

Jakaś gałązka złamała się z ledwie słyszalnym trzaskiem. Johanna odwróciła się szybko, w stronę, skąd dochodził ten dźwięk.

Kto to może być? myślała. Robin, który oszalał i chce ją zabić? Mette, która pragnie ją nastraszyć, z samej złośliwości? Willy, który jest na nią zły za to, że uciekła od niego tam w górach? A może Einar albo Per? Czy właściwie dobrze ich znała? Lecz największy ból sprawiała Johannie myśl, że prześladowcą mógł być Robin. Ujrzała go oczyma wyobraźni, jak stoi ukryty za świerkowymi gałęziami, z niezwykłym żarem w tych pięknych, fascynujących oczach, pochylony, jak gdyby szykował się do skoku. Nie, to nie może być Robin, takiej myśli nie zniesie!

Ktoś jednak tam był. Zagryzła zęby, żeby opanować panikę. Co to za wymysły? Ona, Johanna, nigdy przecież się nie bała i nie brakowało jej pewności siebie. Nie jest już dzieckiem...

Nie, na nic się nie zda nakazywanie sobie odwagi. Czuła strach, bo spotkała się z czymś, czego nie znała i nie rozumiała. Gdyby tylko wiedziała, dlaczego ktoś chowa się w ten sposób, nie przerażałoby ją to aż tak bardzo, wiedziałaby, z kim walczy. Ale to było coś nienormalnego! Całkiem niepojętego!

Rozejrzała się. Po jednej stronie miała błotniste trzęsawisko, tam nie odważy się uciekać. Przed nią znajdował się las kryjący nieznanego prześladowcę. Po lewej stronie wznosiła się porośnięta mchem skalna ściana. Z tyłu miała...

Nie marnując czasu na myślenie, odwróciła się i jak najszybciej zaczęła oddalać się bezszelestnie od niebezpiecznego sąsiedztwa. Początkowo udało się jej zmylić przeciwnika, lecz po chwili znowu usłyszała kroki, tym razem zdecydowane i groźne. Johanna przyspieszyła, wreszcie zaczęła sadzić wielkimi susami. Skręciła w stronę przeciwną od trzęsawiska i zauważyła, że teren się wznosi. Przed sobą ujrzała skalną ścianę. Rozpaczliwie rzuciła się w tę stronę i ukryła za krzakami.

„On” natomiast szedł dalej. Słyszała trzask łamanych gałązek i chlupot ciężkich kroków w grząskiej ziemi. Po chwili znowu zapadła cisza. Zapierająca dech martwa cisza...

Gdzie są wszyscy pozostali? pomyślała Johanna zrozpaczona. Dlaczego nie nadchodzą?

Wydawało się, jakby goniący zgubił ślad. W myślach określała prześladowcę jako mężczyznę, lecz równie dobrze mogła to być Mette, stojąca teraz między bagnem a skałą i nasłuchująca. Ścigający postąpił kilka kroków i znowu przystanął. Johanna zagryzła wargi. Drżącymi palcami podniosła z ziemi niewielki kamień i rzuciła go jak tylko mogła najdalej, starannie obierając kierunek.

Kamień upadł ze słabym trzaskiem w lesie w pewnej odległości od tajemniczego wroga. Natychmiast usłyszała kroki oddalające się w kierunku, skąd doszedł odgłos uderzenia.

Johanna nie wahała się ani minuty. Zaczęła wdrapywać się na skałę, chwytając się mizernych rzadko rosnących krzewów jałowca. Martwiła się, że jej sandały o gładkiej podeszwie trochę się ślizgają. Starła się poruszać jak najciszej, a ponieważ była lekka i zwinna, nie miała kłopotu z wejściem na górę.

Nie mogła jednak przemieszczać się całkiem bezgłośnie, chociaż starała się jak mogła. Była prawie na samej górze, kiedy usłyszała, że prześladowca zorientował się, w jakim kierunku zmierza. Wspinała się dalej uparcie, posuwała się coraz wyżej. Zauważyła, że znowu ma nad ścigającym przewagę. Daleko w dole, u stóp skały, usłyszała odgłosy skrobania i głuchych uderzeń butów o kamień.

Johanna uświadomiła sobie, że wychodzi z mgły, która do tej pory bardzo jej pomagała. Rzuciła się biegiem wzdłuż grzbietu wzgórza i zatrzymała gwałtownie przed ogromnym monstrem, które nagle wyrosło tuż przed nią.

Minęło kilka sekund potwornego przerażenia, zanim zrozumiała, że to tylko stara wieża obserwacyjna.

ROZDZIAŁ V

Z wahaniem podeszła do drzwi. W zamku tkwił klucz. Stara, zniszczona budowla wyglądała dość niesamowicie z tymi ścianami z ciemnobrązowych, zbutwiałych desek. Johanna rozejrzała się dokoła bezradnie. Słońce zaszło, lecz niebo na zachodzie ciągle było oślepiająco jasne. Poniżej wszystko spowijała gęsta, biała wata, która rozciągała się przez wiele kilometrów aż do następnego wzgórza.

Nie słyszała za sobą nikogo, lecz nie miała odwagi uwierzyć, że to koniec pościgu. Wieża stanowiła być może śmiertelną pułapkę, lecz właśnie teraz wydawała się bezpiecznym schronieniem po wyczerpującej gonitwie po lesie, podczas której Johanna czuła się jak ścigana zwierzyna.

Przewyciężyła niepewność, przekręciła klucz w zamku i weszła do środka. Na szczyt wieży prowadziły kręte, na wpół zrujnowane schody. Deski w ścianach były tak rozeschnięte, że dziewczyna przez szpary mogła obserwować okolicę. Zaczęła się wspinać, jak tylko mogła najciszej, pokonując po dwa stopnie naraz. W połowie drogi pomyślała, że powinna zamknąć za sobą drzwi na klucz, ale nie miała odwagi wrócić. Co zrobi, jeśli spotka na schodach swego prześladowcę...?

Kiedy znalazła się na samym szczycie wieży, na otwartej platformie, wypełniła ją upajająca pewność siebie, jakiej zwykle się nabiera, patrząc na świat z dużych wysokości. Nikt nie może jej zaskoczyć tu na górze.

Jednak to płonna nadzieja. W jaki sposób będzie się bronić, kiedy „on” przyjdzie? Była zdana wyłącznie na własne siły. Z dołu żaden z przyjaciół jej nie zauważy, chyba żeby wpadł na pomysł wdrapania się na jakiś potężny świerk.

Wtedy usłyszała wołanie.

- Johanna! - zabrzmiał w oddali czyjś głos, a potem jeszcze jeden, znacznie bliżej.

Nie potrafiła rozróżnić, do kogo należą. Ale szukali jej. Tak bardzo chciałyby odpowiedzieć, lecz ten, kto odzywał się najbliżej, mógł być wrogiem. Jeżeli tak, to pozostali znajdowali się zbyt daleko, by zdążyć na czas. Mgła podniosła się teraz tak wysoko, że całkowicie skrywała wzgórze, na którym stała wieża. Nawet gdyby ktoś podszedł całkiem blisko, Johanna i tak nie byłaby w stanie go dojrzeć.

Usiadła, opierając się plecami o ścianę, i czekała. Może przyjdzie ich kilkoro, wtedy zaryzykuje i się odezwie.

W tej samej chwili drgnęła. U stóp wieży dały się słyszeć pośpieszne kroki. Zatrzymały się.

- Johanna! - zawołał ktoś niecierpliwie.

To Robin, rozpoznała ten szczególny głos. Serce jej biło jak oszalałe, odruchowo zasłoniła usta ręką. Nieco później usłyszała, że skrzypnęły otwierane drzwi.

- Jesteś tam? - zawołał.

Nie miała odwagi się poruszyć. I nagle rozległ się odgłos nowych kroków. Ktoś nadbiegał. Teraz! Teraz jest ich więcej, teraz się ośmieli. Uniosła się do połowy, lecz w tej samej chwili stało się coś dziwnego. Robin był już w drodze na górę, kiedy drzwi zatrzasnęły się za nim z hałasem i ktoś przekręcił klucz od zewnątrz.

Johanna usłyszała, że Robin zbiega pędem na dół i szarpie za klamkę, przeklinając w złości. Nie przebierając zbytnio w słowach, krzyczał, by ten „idiota” natychmiast wrócił i otworzył. Lecz wokół wieży panowała cisza. W końcu dał za wygraną i usiadł na schodach.

Johanna ostrożnie wysunęła się z ukrycia.

- Robin - zawołała cicho.

Błyskawicznie wstał i wszedł parę stopni na górę.

- Co tu robisz? - spytał wściekły, lecz Johanna uciszyła go.

- Ktoś mnie gonił - szepnęła. - Więc się tu schowałam. Czy widziałeś, kto zatrzasnął drzwi?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Myślałem, że to jakiś głupi żart - oznajmił. - Teraz jednak już rozumiem. Ten, kto to zrobił, chciał się mnie pozbyć, bo wiedział, że jesteś tu gdzieś w pobliżu.

Johanna skinęła głową.

- A ponieważ nie odpowiadałam na twoje wołanie, pomyślał, że tu mnie nie ma.

- Tak, chyba masz rację. Dlaczego się nie odzywałaś? - spytał z pretensją w głosie.

- Mówiłam już, że nie wiem, kto mnie ścigał. A ty nie obdarzyłeś mnie zbyt dużą sympatią, kiedy tu przyjechałam.

Popatrzył na nią przez chwilę, jakby zamierzał skomentować jej słowa, ale zaraz się odwrócił.

- Co teraz zrobimy? - spytała Johanna.

Usiadł pod ścianą daleko od niej.

- Poczekamy - rzucił krótko. - Pozostali wkrótce tu przyjdą. Co się właściwie z tobą stało?

- Zabłądziłam. W tej mgle nie było to trudne. Zupełnie nie wiedziałam, gdzie jesteście.

Zapadła cisza. Siedzieli każde po swojej stronie platformy, unikając wzajemnie swego wzroku. Johanna zastanawiała się, dla kogo ta sytuacja jest bardziej kłopotliwa. Zapewne dla obojga w równym stopniu. Możliwe, że inne dziewczęta nie widzą w nim nic szczególnego, pomyślała. Ale mnie wydaje się fascynujący. Te zacięte usta, nieodgadnione oczy... Ciekawa jestem, jak wygląda, kiedy się uśmiecha, przyjaźnie i czule... Tak strasznie mi się podoba! A od kiedy usłyszałam o nieszczęściu, które go spotkało, podoba mi się jeszcze bardziej. Einar powiedział, że Robin mnie lubi. Ha! W takim razie świetnie to ukrywa! Po prostu bije od niego nienawiść. Wygląda, jakby zamierzał wziąć mnie między palec wskazujący i kciuk i rozetrzeć na proch.

Johanna drgnęła, kiedy Robin się odezwał.

- Dlaczego ktoś chciałby cię złapać?

- Nie wiem - odrzekła. - Nic z tego nie rozumiem. Nie wygląda na to, żeby chciał mnie zabić, ponieważ mógłby zaatakować mnie już tam w lesie. Ale dzieje się coś dziwnego. On sprawia wrażenie, jakby próbował zacaić się na mnie i zaskoczyć, tak żebym nie widziała, kim jest... Czy potrafisz zrozumieć dlaczego?

- Nie. A jak ty myślisz, kto to jest?

- Nie ty - odparła ze słabym uśmiechem, którego Robin nie odwzajemnił. - I nie Einar. Ale...

- Tak?

- Nie, nie wiem. To jakaś szalona myśl, która mi właśnie przyszła do głowy.

- Powiedz. Może jest w tym jakiś sens.

To niezwykle siedzieć tak i rozmawiać z Robinem. Dziwne, że on w ogóle zadaje sobie trud, by prowadzić tę rozmowę. Nic nie mogła na to poradzić, lecz czuła się odrobinę dumna z tego powodu.

- Nie, to całkiem idiotyczne - powiedziała. - Znam przecież Willy'ego, był moim bliskim przyjacielem przez kilka miesięcy...

- Tak, to rzeczywiście dziwne - przyznał Robin sucho.

Czerwcową noc kładła się nad nimi, łagodna i miła. Mgła rzedła i powoli znikwała. Śpiewający drozd trajkotał do nieznanego słuchacza, od czasu do czasu słychać było szybkie łopotanie skrzydeł nocnych ptaków, przelatujących w pobliżu. Johanna powoli się odprężyła, drzenie ciała ustępowało. Zaczynała niemal odczuwać, że coś ją łączy z tym zamkniętym w sobie człowiekiem siedzącym naprzeciwko.

- Jest jeszcze wiele innych zastanawiających rzeczy - odezwała się zamyślona. - Na przykład pióro, które Per znalazł pod moim oknem. Ciekawe, czy to naprawdę Willy zaglądał wtedy do pokoju i je zgubił? I to dziwne przeszukiwanie mojego mieszkania. Nie rozumiem, dlaczego Willy

przyglądał się tak uważnie moim stopom, kiedy przyjechał z Mette. Lub może sandałom. Chciał, żebyśmy poszli się wykąpać, a wtedy musiałabym je zdjąć... Niedawno przyłapałam Mette, jak chodziła na czworakach po sypialni z moimi sandałami w ręku. - A teraz Willy próbował przekonać mnie, bym je zostawiła w domu... Robin, czy coś z tego rozumiesz?

- Hm, to może wyjaśniać, dlaczego chciał się pod - kraść do ciebie niezauważony. Być może zamierzał cię ogłuszyć i zabrać te buty?

Spoglądali w milczeniu na sandały Johanny. Dziewczyna zdjęła je z nóg i usiadła obok Robina. Odruchowo odsunął się trochę dale;. Udała, że tego nie dostrzegła.

- Czy widzisz w nich coś niezwykłego? - spytała. - Muszę przyznać, że były drogie, chociaż może niełatwo to teraz zauważyć, ale na co mogą być potrzebne Willy'emu?

Robin wziął jeden sandał. Oglądał go dokładnie, okręcał i obracał na wszystkie strony. Potem oddał go Johannie. Przypadkiem dotknęła jego ręki, a on cofnął ją gwałtownie.

Po krótkiej chwili, kiedy zakładała buty, rzucił ochryłym głosem:

- Co ty widzisz w takim typie jak Willy? Że też musiałaś się zakochać w kimś takim jak on!

Wzruszyła ramionami.

- Cóż, zawsze miałam dziwną skłonność do zakochiwania się w nieodpowiednich mężczyznach. Właśnie. To brzmi tak, jakbym nic innego nie robiła, tylko myślała o flirtach. Tak czy owak, mam dwadzieścia cztery lata i kilka nieszczęśliwych miłości za sobą. Za każdym razem trafiałam na mężczyzn, których mi było żal. Nie potrafili niczego osiągnąć. To może pewnego rodzaju egoizm lub zarozumiałstwo z mojej strony, lecz faktem jest, że mam słabość do opuszczonych, niezrozumianych i pozostających na uboczu. Kiedy spotykałam takiego mężczyznę, próbowałam dodać mu pewności i wiary w siebie, okazywałam mu na wszystkie sposoby, jak go podziwiam i jakim darzę go uczuciem.

Zamilkła trochę zmieszana. Nigdy nie rozmawiała z nikim w ten sposób, chciała jednak wyjaśnić Robinowi, jak było naprawdę.

- Mów dalej - poprosił cicho.

- A rezultat był zawsze taki sam. Jego pewność siebie rosła w najwyższym stopniu, stawał się zarozumiały, odchodził i zaczynał adorować inną dziewczynę, o której przez cały czas skrycie marzył. Ja nie mogłam liczyć nawet na „dziękuję”, przypuszczalnie taki chłopak nie zauważał mojego udziału w swojej przemianie.

Zamilkła na moment, ale zaraz zaczęła mówić dalej:

- Jednak te porażki raniły tylko moją próżność, chociaż były bolesne. Pozwalały mi jednocześnie myśleć, że ciągle czekam na „mężczyznę swego życia”. Wtedy właśnie na horyzoncie pojawił się Willy i całkowicie zmieniłam swoje dotychczasowe postępowanie. Okazywał mi pewne zainteresowanie, traktował mnie chyba jak skromną, niewinną panienkę ze wsi, a ja pomyślałam:

Może myliłam do tej pory współczucie z miłością, ale teraz ten oto wspaniały egzemplarz to naprawdę mężczyzna dla mnie! Tak, i w ten sposób zasugerowałam sobie samej, a nawet uwierzyłam, że jestem zakochana w Willym. Ale w rzeczywistości nie była to miłość, może tylko zauroczenie, które teraz zamieniło się w niechęć.

Zapadła cisza. Robin z zaciętością uderzał patykiem w deski podłogi. Potem powiedział cicho:

- A więc twoje zainteresowanie dla mnie to jedynie współczucie? Czy jest ci mnie żal? Jestem jednym z tych słabych, którym tak łatwo ulegasz, tak?

- Nie - odparła Johanna. - To coś zupełnie innego. Powiem ci dokładnie, co czuję. Lubię cię nie dlatego, że zasługujesz na współczucie. Ale zrodziło się we mnie uczucie, którego nie potrafię nazwać i jakim nigdy jeszcze nikogo nie darzyłam. Jest całkiem nowe i na razie tylko się go domyślam... Rośnie jednak z każdą minutą, głębokie i prawdziwe... Einar prosił mnie, abym stąd wyjechała, z twojego powodu, i zamierzam to zrobić. Jutro.

Z jego ust wydobyło się „nie”, które zabrzmiało jak jęk. Odwrócił się w jej stronę, przez mgnienie oka jego twarz wyrażała bezradność. Johanna odetchnęła głęboko.

Robin wstał i przechylił się przez poręcz.

- Wspaniale - rzucił twardo. - Nie lubię cię! Jesteś natrętna i nudna...

Lecz Johanna nie zmartwiły wcale te słowa, wiedziała, że kierował je bardziej do siebie niż przeciw niej.

- Nie znoszę cię, Johanno! - mówił dalej. Nie znoszę cię za to, że wtargnęłaś dziś do mego pokoju. Kiedy po - szłaś, myślałem..

Zamilkł jakby w obawie, że głos mu się zaraz załamie. Po chwili odezwał się znowu, ale takim tonem, jakby każde wypowiedane słowo sprawiało mu ból.

- Wyobrazałem sobie, że ciągle tam jesteś, lecz ja nie odepchnąłem cię, stałaś bez słowa w mych ramionach, a wszystko było prawdziwe i piękne, właśnie tak, jak, w co głęboko wierzę, może być między dwojgiem ludzi... I wtedy wstąpiło we mnie znowu to zło, które tylko czeka, żebym stał się słaby_ Zostaw mnie w spokoju, Johanno - szepnął zrozpaczony. - Ja nie mogę, nie dam rady... Czuję, jakbym był rozrywany na kawałki. Uczucie, o którym mówiłaś, to, które zaczyna się w tobie budzić, rodzi się także we mnie. Wyjedź, Johanno, wyjedź jak możesz najprędzej! Nie mam wyrzutów sumienia, kiedy ranię i odtrącam innych, ale ciebie nie chcę skrzywdzić. Mimo to muszę! W przeciwnym razie zwycięży zło.

- Co jest tym złem? - spytała cicho Johanna.

Odwrócił się w jej stronę. Widziała, jak w rozpaczyc zaciska i prostuje palce.

- Nie wiem, Johanno. Wiem tylko, że ty je wyzwalasz, i próbuję cię za to nienawidzić, ale nie potrafię. Chcę żyć w spokoju, boję się tego, co się we mnie kryje, choć nie wiem, co to jest!

Ostrożnie spytała:

- Dlaczego nie pójdziesz do szpitala, Robinie? Tam na pewno uzyskasz pomoc.

- Nie! - zaprotestował energicznie. - Czy nie rozumiesz? Tam odkryją prawdę. A ja boję się właśnie prawdy. Mówią, że moi rodzice i rodzeństwo zostali zgnieceni przez spadający samolot. Nie pamiętam tego, ale czy myślisz, że nie zniósłbym takiego wspomnienia? Nie, Johanno, prawda jest o wiele gorsza i tkwi ukryta w mojej podświadomości!

Niemal wykrzyczał ostatnie słowa. W jego oczach skierowanych w dziewczynę czaił się obłęd. Johanna nie była w stanie opanować strachu. Błagała w duchu, żeby się uspokoił. Tak bardzo pragnęła mu pomóc. Nie chciała jednak stąd wyjeżdżać, lecz zostać przy nim i wspierać go. A tymczasem stanowiła dla niego zagrożenie...

- Rozumiem - szepnęła. - Będę trzymać się z dala od ciebie.

Odrężył się i wrócił do swego dawnego, chłodnego „ja”.

- Dobrze. Im rzadziej będziemy się widywali, tym lepiej.

Mimo że jego twarz ukryła się pod maską obojętności, Johanna dostrzegła pewną odmianę w spojrzeniu i ruchach Robina. Pod opaloną skórą skroni, tuż pod popielatoblond włosami, jeden z mięśni drgał nieprzerwanie.

- Boli cię teraz, Robin? - powiedziała cicho, bardziej stwierdzając fakt, niż zadając pytanie.

- Tak, a co myślisz? - prawie ryknął. - Myślisz, że codziennie opowiadam o tym na okrągło? Mówiłem o tym po raz pierwszy od wypadku! I to właśnie tobie™ Będąc z tobą sam na sam. Pragnąłbym być z kamienia, ale nie jestem!

Dłonie Robina zbieleły na poręczy i Johanna zauważyła, jak na jego twarz występuje pot. Dałaby wszystko, by móc wziąć go teraz w ramiona, przytulić i szeptać kojące słowa. Lecz to byłoby chyba najgorsze, co mogłaby zrobić.

Stała tak zagubiona, patrząc, jak Robin cierpi, i nagle usłyszała szczekanie psów, oznaczające ratunek dla nich obojga.

- Nareszcie! - odetchnęła.

Robin jakby się obudził ze złego snu i przetarł twarz. Zawołał i odpowiedziały mu jakieś głosy. To Per i Einar.

- Znaleźliśmy Rumpetrolla! - krzyknął Per w ich stronę. - Ale nie udało się nam go złapać. Schował się w dziurze, którą sam zresztą wykopałem, i za nic nie chce stamtąd wyjść. Lecz co, do stu piorunów, robicie tam na górze?

Minęła dobra chwila, zanim Johanna i Robin zdołali wytłumaczyć, że zostali zamknięci w wieży. W końcu cali i zdrowi znaleźli się z powrotem na ziemi.

Psy powitały Johannę uszczęśliwione i dziewczyna szczerze się wzruszyła, widząc, jak się cieszą. Podziękowała serdecznie Perowi i Einarowi. Robin nie odezwał się słowem. Jego twarz była równie nieprzenikniona i martwa jak przedtem.

- Czy daleko stąd do tej dziury z Rumpetrollem? - spytała.

- Nie, kilka minut drogi - odparł Einar. - To psom udało się wytropić tego małego drania. Na szczęście jest tam należący do Pera „sprzęt do wydobywania złota”, więc będziemy mogli zejść do dołu. Twoi przyjaciele stoją na straży i pilnują, żeby lis znowu nie uciekł.

Johanna drgnęła, słysząc ironię w określeniu: „twoi przyjaciele”, lecz nic nie powiedziała. Per i Einar coś podejrzewali.

- Co się właściwie stało, Johanno? - spytał Per. - Dlaczego tak nagle zniknęłaś i w jaki sposób znaleźliście się w tej wieży?

Westchnęła, a następnie opowiedziała całą historię, nie wspominając jednak o rozmowie z Robinem.

- Sandały? - powtórzył Einar w zamyśleniu. - To zastanawiające. Ale znajdziemy przyczynę tajemniczych zainteresowań Willy'ego. Może mu wcale nie chodzi o twoje buty...

Głosy idących odbijały się echem w tę letnią noc. Mgła opadła i powietrze znowu stało się przejrzyste. Właściwie nie było ciemno, panował półmrok i okolica wyglądała jak na niewyraźnej czarno - białej fotografii. Wokół rozchodził się chłodny zapach mchu i ziemi.

Robin zdawał się nie zauważać obecności Johanny. Trzymał się raczej w pobliżu kolegów, lecz raz, kiedy schodziła ze skały, poczuła nagle pod swoim łokciem jego dłoń. Podniosła wzrok i chciała mu podziękować za pomoc, ale jego już nie było.

W oddali zobaczyli Willy'ego i Mette, siedzących na kamieniach na szerokim wzniesieniu. Wyglądali dość ponuro i kiedy Johanna podeszła bliżej, zauważyła bez trudu, że Mette jest w podłym humorze. Uśmiechnęła się do dawnej przyjaciółki, lecz nie otrzymała odpowiedzi.

Jama nie wydawała się szczególnie duża, ale kiedy Per poświecił latarką, Johanna zmieniła zdanie. Wykop miał około piętnastu metrów głębokości Stosunkowo szeroki przy wejściu, zwężał się w dole, zamieniając się na końcu w wąską szczelinę. Przy tej właśnie szczelinie siedział Rumpetroll Na próżno go wabili. Jego oczy świeciły czerwono w świetle latarki, przez chwilę popatrzył w górę, lecz potem odwrócił się, nie zwracając na ludzi uwagi.

- Jeżeli wypłosisz stamtąd niedźwiedzia, nigdy ci tego nie wybaczę! - zawołał Per groźnie. - Wyłaż, ty nędzna kreaturo! Żeby tylko nie wszedł do tej wąskiej szczeliny, bo wtedy już po nim!

- Musimy chyba zejść na dół i go wyciągnąć - stwierdziła Johanna. - Ale jak?

- Byłem już kiedyś tam na dole - odparł Per. - O, tam jest występ, widzisz? Potem trzeba przedostać się przez „strumień łupkowy”, tam gdzie cieknie woda, jeszcze trochę zeskoczyć, a reszta jest prosta.

Johanna spojrzała sceptycznie.

- To może być niebezpieczne. Zwłaszcza na tych obluzowanych, gładkich łupkach. W tym miejscu jest tak stromo...

- Tak - przyznał Einar po namyśle. - Wygląda na to, że kiedyś płynął tędy strumień. Czy to nie jest zbyt ryzykowne, Per?

Per zlekceważył ich obawy.

- To wcale nie takie groźne, jak się wydaje. Widzisz chyba, że w samym środku łupkowego strumienia wystaje duży kamień. Można na nim stanąć. Ale kto zejdzie na dół?

Potrzeba było paru osób, by osaczyć Rumpetrolla. Postanowiono, że zejda Einar, najbardziej zaprzyjaźniony z lisem, Johanna, która jest za zwierzę odpowiedzialna, oraz Per, znający jamę jak własną kieszeń. Każde z nich przewiązało się liną w pasie, a Robin przymocował drugi jej koniec do pnia sosny rosnącej tuż obok. Psy uwiązano w pobliżu, aby nie robiły zamieszania. Willy siedział na kamieniu i celował ze złością szyszkami w drzewo.

Czekając na swoją kolej, Johanna rozmawiała z Mette.

- Bardzo się denerwuję. Mam nadzieję, że uda się nam wydostać lisa.

- To dziecinada! - odparła Mette z przekąsem. - Łazić po dziurach jak smarkacze! Nie myśl sobie, że Willy ma czas na coś takiego!

- Czas? - zdumiała się Johanna. - A do czego mu się tak spieszy? Myślałam, że wziął urlop, tak w każdym razie mówiliście!

- No tak, nie to miałam na myśli - odparła Mette speszona.

Wydawała się trochę niezadowolona z powodu braku męskiej opieki. Willy siedział daleko, a na Robina nie mogła liczyć. Mette zauważyła, że ten dziwny chłopak spogląda ukradkiem na Johannę, nieśmiało i tęsknie, i to ją denerwowało. Nie była przyzwyczajona do tego, by pozostawać na dalszym planie. Gdyby miała choć najmniejszą szansę, by wymanewrować Johannę, nie wahałaby się ani sekundy, lecz ten nieznośny facet jest absolutnie nieczuły, uznała.

To był całkiem idiotyczny pomysł ze strony Willy'ego, żeby jechać w ślad za Johanną. Po drodze jednak wytłumaczył, dlaczego tak zdecydował. To w gruncie rzeczy bardzo podniecające! Prawie jak na filmie. I niebezpieczne! Teraz stała się uczestnikiem spisku i współniczką Willy'ego! Ale Johanna jest taka nieznośna, za każdym razem krzyżuje im plany! Na nic nie zdało się wypuszczenie lisa ani też Willy nie miał możliwości pozostania sam na sam z Johanną. Prawda, miał, ale się nie udało. Willy tracił cierpliwość, zaczęło mu się spieszyć. Za kilka godzin musi być z powrotem w mieście w umówionym miejscu. A tymczasem siedzą tu w środku tego idiotycznego lasu i nie mogą zdobyć tego, czego szukali!

Mette wbijała paznokcie w dłonie, myśląc o tym, żeby mieć już to wszystko za sobą.

- Twoja kolej, Johanno - rzucił krótko Robin.

Dziewczyna chwyciła jego wyciągniętą dłoń i zajrzała w głąb otworu.

- Ojej! - głucho zabrzmiał z dołu głos Pera. - Czuję łaskotanie w brzuchu! Tu nie ma się czego trzymać!

- Uważaj na obsuwające się kamienie, Johanno - usłyszała głos Einara. Znajdował się jeszcze niżej niż Per. - Nie, Per, nie nadepnij na ten obluzowany łupek!

Johanna zaczęła spuszczać się ostrożnie coraz głębiej. Najdłużej jak mogła trzymała się ręki Robina, który oświetlał jej latarką drogę. Po chwili poczuła, jak uwolnił swą dłoń.

- Idź ostrożnie - przestrzegł cicho.

Krok po kroku posuwała się coraz dalej wzdłuż występu, jednocześnie szukając rękoma oparcia. Nie zawsze mogła stać wyprostowana, niekiedy musiała schylać się pod półkami w skalnej ścianie. Cały czas za wszelką cenę starała się utrzymać równowagę. Zarówno Einar, jak i Per byli już prawie na samym dole i Johanna słyszała, jak wabią upartego Rumpetrolla.

- Musimy poruszać się bardzo ostrożnie - powiedział Einar. - Jeżeli choć trochę go przestraszymy, zniknie w szczelinie, a wtedy możemy się z nim pożegnać!

- Przestraszymy! - prychnął Per. - Ten potwór nie przestraszy się nawet samego diabła! Jeżeli zniknie, zrobi to z czystej złośliwości. Żeby nas rozdrażnić. Myśli, że to zabawa!

Johanna dotarła do strumienia łupków i zrobiła długi, niepewny krok ponad nim, wyczuła twardą skałę w samym środku naniesionych kamieni i odetchnęła z ulgą, kiedy na niej stanęła. Następnie przedostała się na drugą stronę. Po kilku krokach znalazła się w dole obok Pera.

- No - szepnęła. - Jak leci?

- Einar nawiązał kontakt - odparł Per uroczyście. - Wróg wydaje się być przyjaźnie nastawiony. Wywiesił białą flagę, a negocjacje są w toku.

ROZDZIAŁ VI

W świetle latarki Johanna zobaczyła, jak udobruchany Rumpetroll podchodzi do Einara, machając ogonem. Ciche skomlenie świadczyło o tym, że cieszy się z tych odwiedzin. Lecz kiedy Einar powoli wyciągnął rękę, żeby go schwycić, lis błyskawicznie czmychnął na drugą stronę.

Einar zaklął na głos.

- Otoczmy go! - rozkazał. - I pilnujcie, żeby nie zszedł jeszcze niżej!

W gruncie rzeczy było to dość wygórowane żądanie, lecz Per i Johanna robili, co mogli.

- Chodź tu, mój mały przyjacielu - mówił Per przymilnie. - Chodź do wujka Pera, to dostaniesz coś dobrego. Pieczonego szczura lub co tylko zechcesz! Kochany, miły, śliczny Rumpetrollu. No chodźże, ty nędzny, wyrachowany, złośliwy potworze!

Żadnego skutku. Rumpetroll słuchał obojętnie zarówno próśb, jak i gróźb, liżąc przednią łapę, lecz długi monolog Pera przynajmniej odwrócił uwagę lisa od tego, co robił Einar.

On zaś od tyłu niespodziewanie chwycił zwierzaka za grzbiet. Rumpetroll wił się, wściekły i zaskoczony. Zaczął wierzgać tylnymi łapami i zranił Einara w ramię. Inżynier krzyknął z bólu, czując ostre pazury.

- Szybko, smycz!

- Myślałem, że ty ją masz - odparł Per.

- O Boże! - wybuchnął Einar. - Została na górze! Hej, Robin! - krzyknął. - Przyślij tu Willy'ego ze smyczą. A ty, Johanna, wyjdź mu naprzeciw. Tylko szybko, proszę. Nie utrzymam długo tej bestii. A wynieść go na rękach na pewno się nie uda!

Johanna pospieszyła w górę wzdłuż skalnej ściany, Willy schodził już na dół. Wspinała się ku masie łupków, gdzie czekał. Ponieważ do dużego kamienia pośrodku miała bliżej niż Willy, zrobiła duży krok w tę stronę.

Gdybym tak założyła inne buty! pomyślała. Te sandały ślizgają się tylko i w ogóle nie mogą utrzymać w nich stopy. Są zresztą tak zniszczone, że już bardziej się nie da. Teraz to właściwie nie ma żadnego znaczenia, że Mette włożyła je pierwsza...

W tym momencie Johanna znieruchomiała i wlepiała oczy w Willy'ego. Zapomniała o tym! Mette przecież pożyczyła raz te sandały. Miała je na sobie, kiedy Willy ją do siebie zaprosił. Willy, jako sekretarz w ministerstwie, często kontaktował się z cudzoziemcami. I właśnie tego wieczoru, kiedy spotkał się z Mette, szukano w jego mieszkaniu mikrofilmu, stanowiącego kopię ważnych dokumentów. Willy, który na moment został sam w sypialni, musiał w panice ukryć gdzieś mikrofilm. W sandałach Mette... Które, jak się potem okazało, należą do mnie.

Wszystko to przemknęło przez głowę Johanny w ciągu kilku sekund. Uświadomiła sobie, że wpatruje się w Willy'ego i wymawia na głos słowo „mikrofilm”.

Oczy Willy'ego wyrażały wściekłość i desperację. Trudno powiedzieć, co właściwie zamierzał zrobić. Może chciał uciec z jamy, może chciał schwycić Johannę, w każdym razie wykonał nieostrożny ruch, stracił równowagę i wpadł w sam środek strumienia łupków.

- Ratunku!

Przeżona Johanna zobaczyła, jak kamienny strumień zaczyna się przesuwać. Dostrzegła w spojrzeniu Willy'ego coś na kształt zdziwienia, a potem ześliznął się w dół razem z masą skalnych odłamków.

Per i Einar rzucili się w bok, żeby uniknąć lawiny, która spadała prosto na nich. Rumpetroll tymczasem kilkoma długimi susami wydostał się z jamy na wolność i uciekł.

Willy krzyczał przeraźliwie. Jego palce kurczyły się desperacko, szukając punktu zaczepienia, lecz go nie znalazły. Ogromna siła bezlitośnie ściągała nieszczęśnika w dół ku zdradliwej szczelinie, niczym mrówkę wysysaną przez larwę mrówkolwa.

Nieco wyżej rozpaczliwie walczyła o życie Johanna. Głuchy dźwięk ponad jej głową zapowiadał katastrofę. Łupki ze świstem wystrzeliwały ze skalnej ściany, a wielki blok powyżej powoli zaczynał się wysuwać, obluzowany przez lawinę spadających kamieni.

Johanna podparła rękami głaz, żeby go powstrzymać. Jednocześnie jedna jej noga zaczynała się ześlizgiwać. Daremnie szukała punktu oparcia.

- Robin! Robin! - zawołała.

Usłyszała jego głos oszalały z przerażenia:

- Trzymaj się, Johanno! Nie puszczaj!

Wtedy zrozumiała, że Robin wie, w jakiej sytuacji się znalazła. Ale nie mógł nic zrobić. Jeszcze nie. Najpierw musiał ratować Willy'ego.

Spojrzała w dół. Napięta lina, którą Robin przytrzymywał Willy'ego, znikła w masie kamieni. Per i Einar rozgrzebywali je jak opętani, mimo że drobne łupki spadały na nich gradem. Z góry dobiegał przenikliwy krzyk Mette.

Johanna zrozpaczona podparła barkiem kamienny blok. Czuła, że opuszczają ją siły. Einar spojrział w górę, na jego twarzy malował się strach.

- Wytrzymaj, Johanno! Wytrzymaj!

- Nie mogę! Nie daję już rady! - zawołała.

- Musisz! - zabrzmiał zrozpaczony głos Robina. Wciąż ścisnął w dłoniach linę Willy'ego, choć wymagało to nadludzkiej siły. Udało mu się wykrzesać z Mette ryle rozsądku, że przytrzymała mu latarkę, oświetlającą jamę. Huk spadającej lawiny był ogłuszający.

- Mamy go, Robin! - zawołał Per. - Widać jego ramię! Johanno, na miłość boską, wytrzymaj!

Traciła czucie w rękach.

- Robin, Robin, już nie mogę!

- Już nie spada tak dużo kamieni! - zawołał Einar. - Johanno, najdroższa, musisz spróbować!

- Ciągnij, Robin! - krzyknął Per. Jego twarz była mokra od potu, obaj z Einarem stali po kolana w masie łupków i żaden nie mógł się z nich wydostać.

Robin pociągnął za linę i powoli zaczęło się ukazywać bezwładne ciało Willy'ego. Johanna przez moment widziała jego bladą, zakrwawioną twarz tuż obok.

Tymczasem zaczęło się rozjaśniać, a więc minęła już północ. Mette odłożyła latarkę i zajęła się Willym. Nikt nie mógł jej mieć tego za złe, chociaż to oznaczało, że w głębi wykopu zrobi się ciemno.

Na pomoc! pomyślała wyczerpana Johanna. Kamienny blok napierał tak mocno, jakby był żywym olbrzymem, który pragnie zmierzyć z nią swe siły. Ostre łupki kaleczyły jej nogi. Czuła, że dłużej nie zdoła tak stać, a mimo to przedłużała ten ból sekunda po sekundzie.

- Johanno! - usłyszała wołanie Robina. - Zaraz tam przyjdę. Muszę tylko uwolnić najpierw Pera i Einara, bo kto wie, co kryje się za tym kamieniem, który trzymasz...

Zaczęła płakać ze zmęczenia.

- Robin - szepnęła.

Obok niej mignęła inna twarz. Wyciągnięto Einara. Nawet w tym półmroku dostrzegła, jak bardzo był wyczerpany i zmartwiony.

- Gdybym tylko mógł ci pomóc! - powiedział.

Teraz dno dziury zostało całkiem zasypane kamieniami. Robin po raz trzeci napiął mięśnie, tym razem musiał wspomóc go Einar, bo Per naprawdę sporo ważył. Sam Per również pomagał, odpychając się i podpierając nogami o skalną ścianę. Twarz miał bladą i spoconą.

- Już idziemy do ciebie, Johanno! Byłaś niezrównana!

Czekała, żeby pomogli jej wydostać się na górę, lecz zrozumiała, że to niemożliwe z powodu kamienia, który podtrzymywała. Tylko gwałtowne szarpnięcie za linę mogło odciągnąć ją w porę, lecz wtedy uderzyłaby o skalną ścianę z taką siłą, że nie byłoby co zbierać.

Per zniknął w jasnym, wolnym świetle. Została sama w czeluści.

Po co jeszcze to trzymam? pomyślała zmęczona. Jak cudownie byłoby móc uwolnić się od tego potwornego bólu w plecach i przeraźliwego kołatania serca. Jestem wykończona, już nie mogę!

- Johanno!

To głos Robina, zabrzmiał tuż obok. Robin stał uczepiony skalnej ścianie po drugiej stronie lawiny. Jego przerażone oczy błagały ją, by wytrzymała. W słabym świetle dostrzegła, że jego jasne włosy skleiły się na skroniach w ciemne pasma.

- Nigdy mnie nie dosięgniesz, Robin! Nie ma tu przecież na czym stanąć! - mówiła, a łzy spływały jej po policzkach.

Na twarzy Robina malował się upór.

- Tym razem nikt nie zostanie zgnieciony! Tym razem nie pozwolę nikomu umrzeć na moich oczach!

Chwilę trwało, zanim zrozumiała sens jego słów.

- Johanno - podjął powoli i z naciskiem. - Posłuchaj mnie teraz uważnie! Tu mam twoją linę. Kiedy poczujesz, że się napina, natychmiast puścisz kamień. Spróbuję cię tu przeciągnąć, tak żeby nic ci się nie stało.

- To się nie uda! - jęknęła. - Jak tylko cofnę jedną rękę, od razu wszystko runie. Patrz, Robin, kamień znowu zaczyna się obsuwać!

Trysnął nowy strumień drobnych skalnych odłamków i ziemi. Krzyknęła w panice.

- Szybko, Johanno! Puszczaj!

Silnie szarpnięta lina omal nie przecięła jej na dwoje. Johanna rzuciła się w stronę Robina, przykrywając twarz rękami, by osłonić ją przed uderzeniem o skałę. Podczas gdy przez kilka straszliwych sekund szybowała w powietrzu, jamę wypełniał nieopisany grzmot. Dziewczyna czuła, że ktoś energicznie ciągnie ją w górę. Znalazła się w ramionach Robina, a pod stopami miała skalny występ. Chłopak przygarnął ją mocno do siebie i przytulił policzek do jej włosów.

- Johanno! Moje maleństwo! - szeptał.

Kiedy kamienna masa spadała obok, przycisnął dziewczynę do skały i osłonił własnym ciałem. Johanna była tak wyczerpana, że przytuliła z wdzięcznością głowę do jego ramienia i zamknęła oczy. Stali w ten sposób nieruchomo, aż zapadła cisza. Wtedy wreszcie Johanna odważyła się rozejrzeć.

Masa skalnych łupków zmieszanych z ziemią sięgała aż do ich stóp. Zamiast głębokiej dziury pod nimi pozostał tylko wąski prześwit i niewielki otwór w skalnej ścianie po przeciwnej stronie. Wejście do jamy zostało na wpół zasypane.

W bladym świetle ukazała się twarz Einara.

- Johanna? Robin? - zawołał cicho i niepewnie.

Dwoje stojących w dole popatrzyło na siebie w milczeniu. Pierwszy odezwał się Robin:

- Jesteśmy tutaj, Einar.

Johanna usłyszała, jak Einar odetchnął głęboko. Potem rozległ się jego zniecierpliwiony głos:

- No to wychodźcie prędko, na Boga!

Johanna spróbowała postąpić krok, ale się zachwiała. Robin podtrzymał ją i pomógł przedostać się do Einara, który niemal wyrwał mu ją z rąk.

- Johanna, kochana Johanna, myślałem, że zginęłaś! Gdybyś tylko wiedziała, jak czuliśmy się tu na górze przez tych ostatnich kilka minut!

- Co z Willym? - spytała.

- Nie najgorzej. Odzyskał już przytomność. Ale oczywiście musi go zbadać lekarz. Ma mnóstwo obrażeń.

ROZDZIAŁ VII

Jakie to dziwne uczucie, znaleźć się znowu na powierzchni! Letnia noc jaśniała nad horyzontem, a nad ziemią kładł się ciężko zapach trawy i wrzosu. Nocne powietrze było rześkie, łagodne i zupełnie przejrzyste. Mgła całkiem zniknęła. Mette siedziała obok Willy'ego i łkała.

- A niech mnie! - powiedział z podziwem Per. - To było pierwszorzędne, Johanno. Nie mówiąc już o tym, co zrobił Robin. Robin...

Zamilkł. Willy uniósł się z wysiłkiem na łokciu. Wszyscy patrzeli z przerażeniem na Robina.

Chłopak oszołomiony przecierał oczy. Próbował utrzymać równowagę, ale opadł na kolana, a potem twarzą na ziemię. Jego palce rozdrapywały ziemię między wrzosami, ciało napinało się w konwulsjach.

- No to stało się - szepnął Per.

Johanna czuła się potwornie bezradna.

Robin oddychał ciężko, jak gdyby miał trudności z nabraniem powietrza.

- Trzeba mu pomóc! - rzucił szybko Einar i ukląkł obok Robina.

- Ale jak? - spytała Mette.

Einar spojrział na nią zirytowany i rzekł cicho do Pera:

- Zabierz tych dwoje do domu, nie potrzebujemy ich tutaj. Musisz trochę pomóc Willy'emu, ale nie jest z nim aż tak źle, by nie zdołał przejść tych paru metrów. A potem pojedź po lekarza. Pospiesz się! Weź ze sobą psy! Johanna i ja zostaniemy przy Robinie.

Per wahał się przez chwilę, jakby wolał zostać, lecz w końcu skinął głową i wszyscy trzej ruszyli ku ścieżce. Wkrótce zniknęli wśród drzew.

- Niech mi Bóg wybaczy to, co zamierzam zrobić! - rzekł Einar. - Jeżeli się nie uda, Robin nigdy mi tego nie daruje!

Pochylił się i położył rękę na ramieniu Robina.

- Robin! Robin, słyszysz mnie? Było tak samo, prawda? Tak jak wtedy? Ci, których najbardziej kochałeś, zostali zgnieceni zwałami gruzu.

Ciało Robina napięło się jeszcze bardziej. Pokręcił przecząco głową.

- Tak, Robin. Pamiętasz to, prawda?

- Przestań! - zawołał Robin zrozpaczony. - Nie mogę! Nie zniosę tego!

Einar mówił szybko:

- Pomyśl, Robin. Masz to przed oczami, czyż nie? Swoich rodziców. Stół. Rodzeństwo...

Nie, nie, Einar, to zbyt okrutne! protestowała w duchu Johanna. Słyszała, jak Robin oddycha, płytko i jakby z bólem. Nie mogła dłużej patrzeć na jego cierpienie. Przysunęła się blisko i spróbowała go unieść. Chwytał ją kurczowo jak tonący, a ona objęła go. Siedziała teraz w bardzo niewygodnej pozycji, z głową Robina na swej piersi. Czowała, jak jego palce zaciskają się na jej plecach i barkach.

- Robin! - mówił dalej Einar trochę łagodniejszym tonem. - Poddaj się! Musisz to z siebie wyrzucić. Pomyśl, co się stało! Uratowałeś Johannę. Ona nie została zmiądzona. Dzięki tobie.

- Nie! Nie! - krzyczał Robin.

- Robin - podjął znowu Einar. - Pamiętasz to. Wiem, że to pamiętasz. Co cię tak przeraża? Cóż to takiego, czego nie chcesz pamiętać? Opowiedz mi o tym!

Z gardła Robina wydobył się przejmujący krzyk, całe jego ciało zatrzęsło się w ostatnim napadzie drgawek i nagle odprężyło w ramionach Johanny. Palce zwolniły bolesny chwyt. Głowa ześliznęła się i opadła bezwładnie.

- Co się stało? - spytała przestraszona.

- Stracił przytomność - odparł Einar blady na twarzy. - Mam w każdym razie nadzieję, że to tylko to.

Johanna ułożyła Robina ostrożnie na ziemi. Miał przeraźliwie bladą twarz, a usta lekko zsiniały. Po raz pierwszy ujrzała tę twarz całkiem bezbronną...

Einar wstał i otarł spocone czoło.

- Tak, pierwszy etap mamy za sobą. Teraz wszystko w rękach Boga.

Johanna wsunęła dłoń pod głowę Robina i przysunęła go do siebie, starając się choć trochę ogrzać jego chłodne ciało. Uwagę dziewczyny przykuł miniaturowy las paproci tuż obok, który wschodzące słońce powoli barwiło na jasnozielono. Jakiś ptak witał nowy dzień szczebiotem, w dole przy ścieżce unosił się lekki welon porannej mgły. Zbliżał się świt. Johanna spojrzała na zegarek. Była druga. Cudowny czerwiec!

Nagle Robin otworzył oczy i zaczął mówić. Nie tyle do nich, ile raczej do siebie, szybko, wysokim głosem, którego nie poznawali. Johanna spojrzała na Einara.

- Mówi jak dziecko - rzekła zdziwiona.

Einar skinął głową.

- Wrócił do tamtego zdarzenia. Posłuchajmy.

I tak usłyszeli całą historię wypadku, który zdarzył się czternaście lat temu. Już sama wiadomość o katastrofie jest straszna, lecz teraz Johanna zrozumiała, że najpotworniejsze są szczegóły. Zdała sobie sprawę, że Robin chciał wyrzucić te wspomnienia z pamięci. Kiedy opowiadał, Einar i Johanna uświadamiali sobie stopniowo, co właściwie było powodem strachu Robina przed własną słabością. Spojrzeli po sobie, przepełnieni smutkiem i współczuciem.

W końcu ten obco brzmiący głos ucichł i Robin ukrył twarz w dłoniach. Johanna się bała. Co teraz będzie? A jeśli on na zawsze pozostanie w świecie wspomnień i nie uda się nawiązać z nim kontaktu? Lecz w następnej minucie odetchnęli z ulgą. Robin spojrzał na nich przytomnym, choć zmęczonym i posępnym wzrokiem.

- Czy już się lepiej czujesz? - spytała łagodnie Johanna.

Potrząsnął głową.

- Dlaczego to zrobiłeś, Einarze? Dlaczego obudziłeś do życia to zło? Dlaczego muszę teraz z tym żyć?

- Jakie zło? - spytał Einar, chociaż bardzo dobrze rozumiał. Chciał jednak zmusić Robina, by zaczął mówić.

- To, co zrobiłem. Albo raczej, czego nie zrobiłem. Mogłem ich uratować. Widziałem, jak belka spadała powoli na stół i jak pociągnęła za sobą cały sufit. Mogłem ich wyciągnąć, ale tylko stałem nieruchomo bez słowa i patrzyłem, jak umierają.

- Miałeś odciętą drogę - powiedział Einar.

- Nie. Wtedy jeszcze nie.

- A więc to poczucie winy dręczyło cię przez wszystkie lata - stwierdził Einar, marszcząc brwi. - Czułeś się winny i odpowiedzialny za ich śmierć. Tego właśnie nie chciałeś pamiętać!

Robin skinął głową.

- I jak teraz będę żył z taką myślą? Czy człowiek może wybaczyć sobie kiedykolwiek coś takiego?

Johanna ujęła jego lodowate dłonie w swoje ręce. Tak bardzo chciała coś powiedzieć, ale nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

Lecz Einar był stanowczy:

- Robin! Posłuchaj mnie! Nie możesz już nic zrobić, żeby uratować swoją rodzinę. Chciałeś, ale nie mogłeś. Doznałeś szoku. Czasem to się zdarza, zrozum, wtedy ciało nie chce słuchać woli. Mózg nie jest w stanie przekazywać informacji. Stałeś jak sparaliżowany, obezwładniony przez szok, faktem jest, że nic nie zdołałoby cię wtedy ruszyć miejsca. I pamiętaj, miałeś tylko dwanaście lat!

Robin spojrzał niepewnie na przyjaciela. Potem skierował oczy na Johannę. Malowało się w nich pytanie. Dziewczyna skinęła głową.

- Einar ma rację - potwierdziła. - Naprawdę nie mogłeś nic zrobić. Ale Robin, jeszcze ci nie podziękowałam. Może to dla ciebie niewiele znaczy, ale ocaliłeś mi życie.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Ty także mogłaś zginąć - powiedział zamyślony. - A stare przysłowie mówi, że za życie, które się uratowało, bierze się odpowiedzialność... Wziąłem na siebie wielki obowiązek, Johanno. I nie zaniedbam go. Ale najpierw... najpierw chciałbym się wyspać.

Ogarnęło go takie zmęczenie, iż nie był w stanie powstrzymać opadających powiek. Johanna przysunęła się do niego blisko, by go trochę ogrzać, lecz sama szczękała zębami. Była to w równym stopniu reakcja na silny stres, jak i na chłód porannego powietrza.

Napotkała spojrzenie Einara i oboje uśmiechnęli się do siebie nawzajem, ciesząc się z odniesionego zwycięstwa.

Potem szeptem zaczęła opowiadać Einarowi o sandałach. Zdjęła je z nóg. Einar obejrzał je dokładnie i znalazł w klejonej podeszwie wąską szparę, najwyraźniej zrobioną nożem. Znajdował się w niej kawałek kliszy. Einar ułożył go starannie w swoim notesie.

Godzinę później, gdy Robin się obudził, ruszyli w powrotną drogę. Na skraju lasu spotkali Pera i lekarza, którzy wyszli im naprzeciw. Lekarz przeprowadził z Robinem krótką rozmowę, po której stwierdził, że najgorsze już minęło. Teraz tylko potrzeba czasu, by chłopak odzyskał równowagę. Wszystko wskazuje na to, że całkowicie wyzdrowieje. To nawet dobrze, że wydarzył się ten wypadek, przypominający katastrofę sprzed lat. Dzięki temu problem Robina może zostać rozwiązany bez ingerencji medycyny.

Lekarz powiedział im również, że dał Willy'emu zastrzyk przeciwbólowy, po którym ranny zasnął.

W drodze do domu Johanna nie rozmawiała z Robinem, inni za to mówili wiele i poruszali tyle tematów. Na przykład, zastanawiali się, gdzie teraz szukać lisa. Dyskutowali z takim ożywieniem, że Johannie nie udało się wtrącić ani jednego słowa.

Lecz kiedy miała pokonać ostatni odcinek drogi, zejść stromą ścieżką, Robin stanął w dole z wyciągniętymi ku niej rękami. W jego oczach wyczytała spokój i pewność siebie. Być może wstydził się trochę swej słabości tam na górze w lesie. Teraz jednak role się odwróciły, teraz on był tym silnym, którego potrzebowała.

Uśmiechnęła się do Robina z wdzięcznością i zeskoczyła w jego ramiona. I po raz pierwszy ujrzała uśmiech na jego twarzy. Ciepły, czuły uśmiech, o którym kiedyś marzyła. Przytrzymał ją w uścisku trochę dłużej niż to konieczne i teraz dopiero zwróciła uwagę, jaki naprawdę był wysoki i silny. Johanna, która kiedyś miała kompleksy z powodu swoich zbyt długich nóg, poczuła się taka krucha i drobna w jego ramionach. To nadzwyczaj przyjemne uczucie. W gruncie rzeczy to cudowne wiedzieć, że jest ktoś, kto się o nią troszczy, o nią, która zawsze opiekowała się innymi!

- Czy muszę dziś wyjeżdżać? - szepnęła.

Wyraźnie się przestraszył.

- Teraz? Oszalałaś? W żadnym razie!

- To świetnie! - odetchnęła z ulgą. - Tak dobrze się tu czuję.

Ruszyli razem dalej.

W domu panowała cisza. Nagle Per z uśmiechem wskazał na schody.

Siedział na nich Rumpetroll. Sądząc po wyrazie jego pyszczka, zastanawiał się chyba, gdzie tak długo podziewali się ludzie.

- Dwa kłopoty mamy z głowy - mruknął Einar. - Teraz pozostaje tylko ten trzeci. Nie mów na razie nic Willy'emu, Johanno! Zadzwoń do lensmana od nas z domu.

Przytaknęła. Doktor odjechał, nakazując przedtem Robinowi położyć się do łóżka. I Robin z największą niechęcią ruszył razem z kolegami ku barakowi przy tamie, która pozostawała bez dozoru przez całą noc.

- Wrócę tu za pięć minut - rzucił Per. - Muszę tylko najpierw coś załatwić.

Johanna zamknęła Rumpetrolla w zagrodzie i dała mu jeść. Mette i Willy spali. Następnie zdjęła sandały i opadła na łóżko, tak bardzo czuła się zmęczona. Na pewno będzie sporo zamieszania, kiedy przyjdą po Willy'ego, przedtem trzeba więc trochę odpocząć i nabrać sił.

Była tak wyczerpana, że nie zauważyła, co knuje jej była przyjaciółka. Tym razem zabrakło czujnego psa w pobliżu, kiedy Mette po cichu zabrała sandały i wymknęła się z domu. Dopiero wtedy, gdy samochód z hałasem wyjeżdżał z podwórza, Johanna się ocknęła.

Boso wybiegła na schody, akurat by zobaczyć, jak niski sportowy wóz znika między drzewami.

W dole łąką szedł Per, ale kiedy zauważył, co się stało, zawrócił i pobiegł z powrotem w stronę tamy. W kilka sekund później Johanna ujrzała, jak Einar wyprowadza wóz służbowy. Pozostali strażnicy błyskawicznie wskoczyli do środka, samochód pomknął pod górę i skręcił tuż przed chatą.

- Widziałem ich przez okno! - zawołał Einar. - Zdążyłem zadzwonić do lensmana i powiedzieć mu, żeby ich zatrzymał. Lecz na wszelki wypadek pojedziemy za nimi. Prędko, Johanno!

- Ale nie mogę zostawić zwierząt samych...

- Wskakuj! - rzucił krótko Einar. Johanna wylądowała na tylnym siedzeniu, niemalże w ramionach Robina, a za nią radośnie podążyły psy. Einar i Per przynieśli Rumpetrolla, a potem w rekordowym tempie pozamykali wszystkie okna i drzwi. Zaczęła się szaleńcza jazda na dół w stronę wsi. Robin przegonił psy za siedzenia i teraz jechały, opierając łapy na ramionach Johanny. Rumpetroll biegał jak oszalały po całym samochodzie, aż w końcu Per złapał go i przywiązał na samym tyle.

Samochód pędził po krętej i wyboistej leśnej drodze. Johannę zarzucało to w jedną, to w drugą stronę, a saluki czepiał się jej mocno pazurami. Seter wołał najwyraźniej podziwiać widok z tyłu i wymachiwał przy tym żywo ogonem między uszami Johanny i Robina. Robin się śmiał. Tak, naprawdę się śmiał! Był to śmiech tak zaraźliwy, że Johanna musiała się śmiać razem z nim.

- Właściwie za czym tak gonimy? - spytała. - Moje sandały nie są przecież wiele warte. Już nie są!

- Ja też się nad tym zastanawiam - odezwał się Per. - Może gonimy za przygodą. W dodatku to takie przyjemne uczucie mieć prawo po swojej stronie!

Johanna zamyśliła się.

- Można mówić o Willym, co się komu żywnie podoba, ale mordercą w każdym razie nie jest. Mógł mnie zabić, kiedy uświadomił sobie, że wiem, gdzie schował mikrofilm.

- Ciekaw jestem, jak zamierza się z tego wywinąć - odezwał się Einar. - Nadal jest przekonany, że w sandale znajduje się film. Ale co potem? Chce zapewne przekazać go komuś i liczy na zapłatę.

- Może planuje uciec za granicę? - zastanawiał się głośno Per.

- Całkiem możliwe. A może postanowił wszystkiego się wyprzeć.

Samochodem mocno zarzucało na ostrym zakręcie i wszyscy ześliznęli się na jedną stronę. Rumpetroll, który nagle poczuł na sobie setera, zaczął żałośnie protestować.

Einar gwałtownie zahamował.

Przed sobą ujrzeli barierkę zagrządzającą drogę, tutaj również zakończył jazdę wóz sportowy Willy'ego. Daleko w polu biegł on sam, ścigany przez lensmana i jego pomocnika. Per i Einar natychmiast włączyli się do pościgu, Johanna tymczasem podeszła do wozu Willy'ego.

- Czy możesz mi oddać moje sandały, Mette? - poprosiła. - Jestem boso, jak widzisz.

Twarz Mette wyrażała całą skalę złości, rozczarowania i nienawiści. Podniosła buty i cisnęła je Johannie w twarz. Robin zamierzył się, wyglądało na to, że zaraz uderzy Mette, lecz się opanował. Podeszedł do Johannы, której z nosa zaczęła cieknąć krew.

W polu szczekającym radośnie psom udało się obezwładnić pomocnika lensmana...

Johanna i Robin ruszyli w stronę plaży i usiedli na trawie. Widok na jezioro o zachodzie słońca był cudowny - niezmacona tafla wody uspokajała i skłaniała do marzeń.

Johanna czekała. Czuła, jak pod bluzką jej serce bije szybko i niespokojnie. Szukała gorączkowo tematu do rozmowy, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. Robin głęboko wciągnął powietrze.

- Johanno - zaczął niepewnie. - Boję się. Jestem zupełnie bezradny.

Udało się jej uśmiechnąć.

- Dlaczego?

Pot wystąpił mu na czoło.

- Nigdy przedtem nie oświadczałem się żadnej dziewczynie. Nie wiem, jak o tym mówić...

- Wszyscy chyba znaleźli się kiedyś w takiej sytuacji - powiedziała cicho.

- Tak, oczywiście. Ale to mi niczego nie ułatwia... Chcesz, żebyśmy poszli do domu? - rzekł pośpiesznie z nadzieją, że uda się odwlec ten trudny moment.

- Nie - zaprotestowała może trochę za szybko.

Wyglądał, jakby był zły na samego siebie.

- Czy mogę cię o coś prosić? - szepnął. - Chciałbym poznać za pomocą dotyku palców rysy twojej twarzy. Chciałbym całować cię powoli, długo i ostrożnie, żeby cię nie przestraszyć, i chciałbym ci powiedzieć to, czego nie powiedziałem nikomu przez te wszystkie lata, kiedy żyłem w moim samotnym świecie. Mam tak wiele do ofiarowania, Johanno. Obawiam się, że to dla ciebie zbyt wiele.

- Nie sądzę - uśmiechnęła się. - Nie sądzę, by można otrzymać zbyt wiele miłości i ciepła. Poza tym nie zamierzam tylko brać, ja także pragnę ci coś darować. Ale czy nie możesz po prostu zacząć? Reszta przyjdzie sama.

I nagle Robin zrozumiał, że nie tylko on się bał. W nieśmiałym spojrzeniu Johannы wyczytał gorzkie porażki, których doznała wcześniej, kiedy to ona dawała z siebie wszystko, nie otrzymując w zamian nic oprócz pogardy. Pojął, jakie to odcisnęło na niej piętno i dlaczego boi się teraz zaufać drugiemu człowiekowi.

Z wielką czułością objął ją ramieniem i przytulił. Pocałunek nie był może tak delikatny i niewinny, jak Robin zamierzał, lecz promieniejące oczy Johannы mówiły, że bardzo spodobała się jej ta pierwsza próba...